

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE.

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy Świat Nr. 4.

НАЙВУГІШЕY МАНІФЕСТ.

Z Bożej Łaski

MY, ALEKSANDER TRZECI,
 CESARZ I SAMOWŁADCA

WSZECHROSYI,

KRÓL POLSKI, WIELKI KSIĄŻĘ FINLANDZKI

§. §. §.

Oznajmiamy wszystkim naszym wiernym poddanym:

Z Woli Boga Wszchemogącego, Wielki Książę Konstanty Mikołajewicz, po długiej a ciężkiej chorobie, rozstał się z tym światem dnia 13-go bieżącego miesiąca Stycznia w 65 roku żywota Swego.

Głosząc o tym smutnym wypadku i oplakując utratę Najukochańszego Stryja Naszego, żywimy przekonanie, że wszyscy wierni poddani Nasi podzielią bolesć, jaką przejętym został Nasz Dom Cesarski i połączą modły swe z Naszemi o spokój duszy zgasłego Wielkiego Księcia.

Dan w Petersburgu, w dniu 13 Stycznia, w roku od Narodzenia Chrystusa tysięcznym ośmsetnym dziewięćdziesiątym drugim, Panowania zaś Naszego jedenastym.

Na oryginale Własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

„ALEKSANDER“.

„PODSKARBIOWIE NARODU.“

(OBRAZKI I TYPY.)

IV.

Ten najlepszy.

(Dalszy ciąg).

VI.

Jedną z piękniejszych, acz nieudanych operacyj p. Justyna, był pomysł, z jednej strony znowy cukrowników przeciwko plantatorom buraków, z drugiej zaś zrujnowania przez zemstę, pewnego dawnego współwyznawcy, właściciela cukrowni, który w semickim plemieniu był pewnym rodzajem *rara avis*, gdyż ograniczał się zawsze do zysków godziwych. Nie badam jak on tam dobił się dużego stosunkowo mienia; z chwilą jednak gdy wypłynął na szerszą widownię, postępowanie jego było bez zarzutu, i dla tego właśnie zaliczano go w poczet przemysłowców żydowskich, których ekwipażom nie towarzyszą ani łyzy, ani przekleństwa.

Cóż tedy dziwnego że cukrownik ten, Jonasz Metzger był solą w oku innym, a zwłaszcza Diebmannowi?

Nie pomnę dobrze, ale zdaje się mi że w Augustowskiem, w pobliżu zakładów tego Metzgera, zgromadził nasz „najlepszy“ wszystkich właścicieli cukrowni na walne posiedzenie, na którem, za jego inicjatywą, postanowiono związać syndykat, t. j. znowę przeciw rolnikom, plantatorom buraków, aby im odtąd nie płacić więcej nad 90 kop. za korzec produktu, bez względu na złe lub dobre urodzaje i bez względu na miejscowe warunki, stan dróg, łatwość dostawy i t. d.

Takie obniżenie cen i utrwalenie ich niżki, ze względu na setki i setki tysięcy korcy buraków cukrowniom dostarczane, oraz na to, że nie w każdej się udają glebie i okolicy — mogło napędzić do kieszeni przemysłowców pokaźne kwoty, które zgarnąć można było odrazu, i powiększyć je jeszcze, doliczywszy znane oszustwa na wadze przy odbiorze.

Zebrani, jak jeden mąż powstali, pragnąc uczcić w ten sposób prezesa, finansową potęgę i głowę nie do pozłoty. Aliści, o zgrozo! Jonasz Metzger jeden nie przyklasnął projektowi, jeden zaprotestował uroczyście przeciw tej samowoli i wyzyskiwaniu ludzi pracy ucziwiej, a znojnej.

— Jestem żydem tak jak trzy czwarte z was, panowie — zawołał oburzony. — Gonię za zyskiem, bo zysk jest celem mojego życia... ale wszystko winno mieć swoje granice. Nie chcę pomnażać mienia swego krzywdą tych, co mi i tak pomagają do wzbogacenia się; po za interesem, tkwi jeszcze we mnie poczucie moralności, które wy zdajecie się pomijać, albo lekceważyć.

Diebmannowi zacerwieniła się brzydka twarz, zacerwieniła i łysina. W uniesieniu, najpierw po niemiecku, potem, bez względu na innych, wprost już po żydowsku, począł lżyć odstępcę, który chciał mu wytrącić z rąk tak genialnie obmyślane zyski.

Ale Metzger pozostał niewzruszony; wystąpił z syndykatu i opuścił salę posiedzeń.

Niebawem też ogłosił, że wbrew znowi innych, on w chwili rozpoczynającego się sezonu cukrowniczego, płacić będzie za korzec buraków po rs. 1 kop. 5, choćby mu ich zwieziono pół miliona korcy.

Rezultat tego, prawdziwie sumiennego postąpienia cukrownika, łatwym był do przewidzenia. Po miesiącu już brak surowego produktu dał się w innych cukrowniach okolicznych uczuć dotkliwie, podczas gdy magazyny Metzgera zostały przepelnione nad istotną potrzebę.

Cukrownie jednak nie mogły pozostawać bezczynne żadną miarą, buraków też nie można przecie zastąpić kartoflami, tak jak żyto w gorzelniach łubinem lub kukurydzą. Bądź co bądź, mieć je w dostatecznej ilości należało. Zwrócono się tedy do Metzgera, który oświadczył gotowość odstąpienia nadmiaru, zalegającego magazyny, ale po rs. 1 kop. 30 za korzec, bez dostawy.

Diebmann oraz inni żydkowie podnieśli *l a r u m*, wysyłałi agentów i starali się wpłynąć na zręcznego przemysłowca, za pomocą to grózb, to obietnic świętych, on jednak pozostał przy swoim — zgarnawszy zyski niepospolite.

Niedaremnie jednak Diebmannu uważano za najzdolniejszego z krajowych finansistów, za głowę głów, za wyrocznię we wszystkich mniej czystych operacyach. Metzgerowi, sztuczki wystąpienia z łona syndykatu, nie można było puścić przecież płazem, tembardziej, że już szeptać za-

czynano, jakoby stary Rabbi finansistów, nie cofający się zwykle przed niczem, obawiał się wystąpić do walki z przeciwnikiem.

Kilka uszczypliwych docinków na giełdzie, kilka złośliwych uwag co do przytępionej już inteligencji i starganych sił „prezesa“, dodały mu bodźca do wystąpienia.

Zemsta jest rozkoszą bogów! powiada starożytnie przysłowie; tej rozkoszy tedy, postanowił Diebmann nie tylko skosztować, ale użyć dowolnie.

Najpotężniejsze nawet instytucje i zakłady przemysłowe, gdyby nie kredyt czasowy i terminowe zobowiązania, istniećby wcale nie mogły. W ruchu kupieckim gotówka, jako taka, podrzędną gra rolę, wszyskiem zaś jest kredyt, *portefeuille* wypełniony weksłami. Weksle, to gotówka na zawołanie, gotówka ciągle w ruchu, a niewypłacalność weksli własnych, pociąga wszak za sobą bezpośrednio ogłoszenie upadłości firmy, jeżeli kredytorowie nie zgodzą się na ustępstwa. Każdy też bez wyjątku przemysłowiec woli, w danej chwili, zachwiać na przyszłość swym zakładem, biorąc gotowiznę na lichwiarskie nawet odsetki, niż zezwolić na zaprotęstowanie własnych lub przejętych t. j. „indosowanych“ zobowiązań wekslowych.

Jonasz Metzger, w chwili gdy zagiął nań parol nasz p. Justyn miał w obiegu około piętnastu blankietów, z swym podpisem, z miesięcznymi, dwu i trzy miesięcznymi terminami, na ogólną kwotę około 100,000 rs. Wykupić te weksle choćby z doliczeniem $\frac{1}{4}\%$ za tę popełnioną przez kredytorów niegodziwość, odmówić ich prolongaty, zażądać wypłat w gotowiznie, znaczyło tyle, co sprowadzić na zakład nieuniknioną katastrofę, tembardziej że w okresie, kiedy cukrownie są w pełnym ruchu najtrudniej jest wytwórcom o kapitały, których lwia część pochłaniają dopłaty do zaliczeń, udzielanych rolnikom na dostawy. Zresztą plantatorom buraków, nigdy się zaliczeń nie odmawia, choćby ich żądali nazajutrz po załatwieniu rachunków z poprzedniego okresu.

Na głowę przemysłowca, spadła jak grom wieść, że Diebmann jest w posiadaniu jego zobowiązań, i że będzie nieubłagany. Żydowskie instytucje kredytowe, jako albo zależne od najlepszego z prezesów, albo też w obawie przed jego znaną mściwością, odmówiły cukrownikowi poparcia; biedak tedy, w ciszy swego gabinetu, obliczał już, czy zdoła ocalić coś z grożącej mu przymusowej likwidacji, i czy jego rodzinie wystarczy bodaj na chleb powszedni.

Opukał wszystkie drzwi, przestąpił wszystkie progi daremnie, a tu pierwsze termina za dni kilka przypadały, po nich inne i inne jeszcze...

Zrozpaczony, zastanawiał się już czy nie należałoby może uderzyć w pokorę i przeprosić Diebmann, t. j. ofiarować mu jakie 25,000 rs., albo więcej nawet, gdy woźny zameldował mu jakiegoś pana, który przyjechał przed chwilą i pragnie widzieć się z nim natychmiastowo.

HANDZIA.

NAPISAŁ
JÓZEF ROGOSZ.

(Dalszy ciąg.)

Jakiś czas milczeli. Dopiero gdy Handzia całkiem się uspokoiła, rzekła:

— Dzięki Bogu żeśmy już daleko od Zabłocia.

— Nie boisz się Handziu?

Blżej się przysunęła i głowę o jego piersi lekko wsparłszy, szepnęła:

— Alboż przy panu mogłabym się lękać czegokolwiek?

Znów długą chwilę w milczeniu jechali. Potem ona nagle przemówiła:

— Panna Aniela musi być bardzo dobra... Widać to z jej oczu.

— Zgadłaś, jest to w rzeczy samej osoba anielskiej dobroci.

— A pan ją bardzo kocha? — ciszej spytała.

Uśmiechnął się na to.

— Jeszczem sobie dotąd z tego sprawy nie zdawał.

— Doprawdy? a we wsi mówią że się państwo kochacie.

— Ludzie zwykle więcej wiedzą niżby powinni!

— Prosić! — odparł służącemu nie bardzo rad z wizyty w takiej porze. Jakże się jednak zdziwił, gdy zobaczył przed sobą jednego z najzamożniejszych właścicieli ziemskich w okolicy, szlachcica polskiego, znanego z wzorowej gospodarki, posiadacza poważnych kapitałów w gotowiznie.

Przybysz powitawszy przemysłowca, przystąpił odrazu do rzeczy.

— Wiem że Diebmann, postanowił pana zrujnować, przez zemstę za to, że nie chciałeś przyłożyć ręki do ograbienia moich sąsiadów; otóż, ja na to nie pozwolę.

Metzger nie wierzył uszom własnym.

— Po jutrze mam płacić 30,000 rs. za dwa tygodnie 45,000 rs. — rzekł złamany.

— I tak dalej, prawda? — przerwał obywatel — otóż służę panu trzydziestoma tysiącami w gotówce, przywoziem je z sobą, a na resztę, proszę przyjąć czek na okaziciela, otwieram panu kredyt w banku X...

— Ależ panie czcigodny! takie dobrodziejstwo...

— Żadne; sąsiedzka przysługa, nie żądam procentu Dasz mi pan zobowiązanie zwrotu w terminie dwumiesięcznym, gdyż mniemam że w tym czasie, będziesz w możności...

(Dalszy ciąg nastąpi)

W SPRAWIE NOWO-ZAKŁADANYCH CUKROWNI

i projektowanych cukrowni rolniczych.

„Gazeta Lubelska“, w N-rze 251 z roku zeszłego, zamieściła ciekawy artykuł p. t. „Stosunek naszego ogółu do inicjatorów i zawiązujących się przedsięwzięciach“. Motywa do wystąpienia w pomienionej gazecie dały usiłowania jednostek, skierowane ku temu, aby w bliższej lub dalszej okolicy istniejącej cukrowni, nie stanęła inna, przyczem starania tychże jednostek o dyskredytowanie inicjatorów nowych przedsięwzięciach. Usiłowanom tym, autor wspomnianej pracy, dał, jak na to zasłużyły, właściwą odprawę. Wobec jednak nieprzerwanego bałamucenia opinii publicznej, wobec wystawiania rzeczy ogółowi w świetle nie takim, jak należy, chciałbym ażeby w organie, szersze, od gazety miejscowej, obejmującym koła, agitacje te należyte ocenienie znalazły. Mam nadzieję, że Sz. Redakcja szpał swoich, w interesie ogółu, mi nie odmówi.

Nie trzeba wzroku ostrowidza, ażeby dostrzedz, że niechęć dla nowego przedsięwzięcia objawiana, kryje w sobie przedewszystkiem obawę o utratę monopolu w okolicy, tak miłego tym, którzy z niego korzystają i nadal korzystać pragną. Epoka zmów i syndykatów i w tym wypadku odbić się musiała.

— Nawet przepowiadają kiedy będzie wesele.

— Istotnie? Radbym się więc dowiedzieć, kiedy to nastąpi?

— W jesieni.

Młody człowiek w głos się na to roześmiał.

— A czemu nie w zimie? Przecie karnawał od tego żeby się bawić!

Tu Handzia spojrziała nań pytająco. Nie dostrzegł tego, bo miał w inną stronę oczy zwrócone.

— Zresztą wartoby się w pierw dowiedzieć, jak ona jest dla mnie usposobioną, — dalej mówił.

— Że ona ciebie kocha, panie Stanisławie, to rzecz naturalna... Gdzież kobieta, któraby cię nie kochała... Jaka ona szczęśliwa!

Tu umilkła i jeszcze bliżej do niego się przysunęła.

— Może ci zimno Handziu?... Ozuję że drżysz.

— Nie... dość mi ciepło... A przyjedzie pan do kłasztoru na mój chrzest?

— Przyjadę.

— Dziękuję ci, panie Stanisławie! — szepnęła, i rękę jego w obie dłonie ujawszy, gorąco ją uściśnęła. Mój chrzest odbędzie się niedługo, najdalej za trzy miesiące. Jam dość pojętna, zasad wiary prędko się nauczę.

Chciała coś jeszcze powiedzieć, lecz w tej chwili Walek konie ściągnął.

Ale że wszystkiemu usiłujemy nadać choćby pozór dbałości o dobro powszechne, przedstawienia rzeczy robią się dla pozorów w imię dobra ogólnego. Między innymi często słyszymy uwagi, że nowa cukrownia podkopie byt dawnej, sąsiedniej.

Dla nieznanego stosunków miejscowych, zarzut ten ma pozory słuszności. Tymczasem rzecz się tak ma w istocie: cukrownia dawna, przystąpiwszy do konwencji cukrowników, na niekorzystnych dla siebie warunkach, zmuszoną była ograniczyć plantację buraków; w skutek czego rolnicy od lat kilku do interesu z cukrownią wciągnięci i odpowiednio do tych warunków urządziwszy gospodarstwa swoje, naraz pozbawieni zostali zbytu na jeden z produktów gospodarstw swoich, i narażeni na zmniejszenie dochodów. Cukrownia istniejąca przyjąć buraków ich nie może; bo gdyby wszystkie dawniejsze plantacje dopisały, musiałyby bardzo dużo cukru wywieźć za granicę, ze stratą dla siebie. Wobec zatem wymagań rolników i nieliczących z nimi interesów dawnej cukrowni, nowa cukrownia w okolicy, dziś czy jutro powstać musi; jest to tylko kwestyą czasu. W interesie zaś rolników okolicy bardzo jest pożądanem, aby stanęła jak najprędzej. Dawna cukrownia bynajmniej przez to na straty narażoną nie jest bo z plantacji buraków zadeklarowanych do cukrowni nowej, bardzo małą stosunkowo ilość dzisiaj już zabiera, — a to co odpadnie od niej, nie trudno jej będzie powetować z gospodarstw z drugiej strony położonych, gdzie plantacje bynajmniej do swego *maximum* nie doszły, i z korzyścią okolicy znacznie rozszerzone być mogą.

Że nowa cukrownia nie będzie ze szkodą ogółu, niech nam posłużą następujące cyfry kosztów produkcji cukru w naszych warunkach:

Korzec buraków, wagi 300 fun.	85 kop.
opał, w stosunku korca	16 "
robocizna "	13 "
magazyn "	10 "
„remont“ "	8 "
akcyza "	60 "
wydatki ogólne "	5 "
administracja "	15 "

czyli razem przerobienie korca buraków na cukier kosztuje rs. 2 kop. 12.

Jak sprawozdanie syndykatu kijowskiego za rok bieżący objaśnia, ilość cukru otrzymywanego w Królestwie, wynosi 11,3% wagi buraków, czyli że z korca 300 funtowego, otrzymujemy 33,9 funtów cukru. Ponieważ koszt ich wydobycia wynosił, jak to widzieliśmy wyżej, rs. 2 kop. 12, przeto koszt wyrobu puda cukru, łącznie z kosztem surowego produktu (buraków) wyniesie rs. 2 kop. 50 do rs. 2 kop. 60. Licząc dalej, że kapitał użyty na budowę fabryki i prowadzenie jej, wynosi około rs. 4 na każdy korzec przerabia-

nych w niej corocznie buraków, i przyjmując cenę cukru na rs. 4 kop. 50 (jaka się obecnie praktykuje) za pud, przypadnie na każde 4 ruble kapitału włożonego w przedsiębiorstwo, około rs. 1 kop. 80 dywidendy. Wynosi to 45%. Przy obniżeniu nawet cen cukru do 3 rubli za pud, przedsiębiorcy mają zapewnione jeszcze 40—50 kopiejek na każdym pudzie wyrobionego cukru, to jest 8—10% kapitału przedsiębiorstwa. Nie tracą więc zarówno oni, ani rolnicy, dostawcy buraków; zyska zaś ogół, zmuszony dotąd płacić ceny zbyt wysokie, sztucznie podtrzymywane.

Ale wzrost nowych cukrowni, jeżeli nie zagraża bezpośrednio sąsiednim, może spowodować obniżenie cen cukru wogóle, — a do tego panowie cukrownicy dopuścić nie chcą. Cały więc świat cukrowniczy zjawia się na to, aby nowe cukrownie nie powstawały, i podaje sobie ręce, aby monopol zdobyty utrzymać i nadal.

Nie koniec na tem. Jak w każdym przedsiębiorstwie, tak samo zdarza się i w cukrownictwie, że jakaś cukrownia w interesach swoich zachwieje się lub upadnie. Choćby zaś miała ona odpowiednie warunki odzycia, wysilają się wszyscy koledzy fachu, aby do tego nie dopuścić. Moglibyśmy wskazać przykłady podobnego traktowania rzeczy.

Informowana przez owych, nibyto kompetentnych, publiczność, usuwa się od interesu, który sam w ręce się naprasza; tracąc do niego zaufanie, wypuszcza go, — aż dowie się o nim ktoś obcy (naprzykład Niemiec lub Żyd), który go z przed nosa zabiera, — a gdy się taki nie znajdzie, upaść mu pozwala.

W obłudnych informacjach podobnych, tkwi wielkie zło społeczne. Przez zbytnią chciwość i gonitwę za wielkimi zyskami wyłącznie dla siebie, przez zazdrość wzajemną, przez płytką *jalousie de métier*, gubimy się sami, torując drogę do zbierania z nas żniwa obcym przybyszom zagranicznym, którzy z ciemnoty naszej korzystają. Przedsiębiorstwo, którego zastraszeni krajowcy dotykać się lekali, chwytą ów przybysz i robi na nim świetny interes. Nikt posądzać go nie może, że robił interes dla jakiejś wyższej idei, zasłużenia się zapewne społeczeństwu. Kierowała nim chęć zysku. Ale był on o tyle od miejscowych szczęśliwszym, że błędnych informacji nie miał sposobności otrzymywać zawczasu.

Wielu informatorom tego pokroju wydaje się może, że to kwestya czysto handlowej natury, nie przechodząca poza zakres zwykłej konkurencji kupieckiej. Przepraszam! Mylna informacja ogółu, jest tak samo szkodliwą, jak każda inna, i acz na polu ekonomicznym dokonana, nie przestaje być ujemną dla interesów społecznych. Nie zawsze też ludzie tak pobłażliwie odnosić się będą do tych, co trzymając wiadomość o stanie rzeczy w tajemnicy, korzystają z nieświadomości innych i nieświadomość tę wyzyskują dla ujęcia mienia innym, jak swego czasu słynny Rotschild po bitwie pod Waterloo. I wtedy jednak tylko ogólnemu zamie-

— Co się stało? — Stanisław zapytał.

— Od Zabłocia jacyś ludzie na dwóch wozach pędzą co koń wyskoczy. Zdaje się że to same żydy.

Stanisław stanął i koziołka ręką się chwyciwszy patrzył. Znajdowali się w miejscu gdzie droga polna, którą dotąd jechali, łączyła się już z szosą, prowadzącą z Zabłocia do miasteczka powiatowego. Walek prawdę powiedział. Dwa wozy pędziły w widocznym zamiarze przecięcia im drogi.

— Zdaje się że nas ścigają! — rzekł półgłosem.

— Boże miłosierny, nie daj mnie im pan!

— Bądź spokojną!

Mimowoli chwycił strzelbę i naboje w nią włożył. Potem krzyknął:

— Jedź Walek a dobrze.

Konie batem zacięte ruszyły jak wicher. Gdy na szosę wpadli, przestrzeń dzieląca ich od wozów z żydami, wynosiła ledwie kilka kroków. Wszczął się gwałt wołanie krzyki.

— Halt!... Stój!... *Das ist sie!*... (To ona,) *Halt!*...

Ale Walek, miasto ich słuchać, pędził coraz szybciej. Przestrzeń przedłużała się coraz bardziej, jeszcze chwila a pogoni unikną. Handzia oczy przymknąwszy, zsunęła się do nóg Stanisława, on na najgorsze rzeczy przygotowany, bystrem okiem śledził, tych którzy za nim pędzili.

I byłby im umknął bez żadnego wypadku, ale niespodziewanie jeden koń o kamień się potknąwszy, związał się i padając, tak się w sznury zaplątał, że żadną miarą nie mógł powstać o własnych siłach. Walek aby mu pomóc, musiał z kozła zeskoczyć. Nie trwało to długo, ledwie minutę, lecz już ten krótki czas wystarczył, żeby przeladowcy, mogli zbliżyć się do tych, których ścigali.

— Halt!... Stój!... *Tod dem Kerl!*... (Śmierć łotrowi!) — dały się słyszeć głosy tuż za ich plecami.

Położenie było krytyczne; jednej chwili nie można było stracić. Stanisław szybko powstał, a obróciwszy się wypalił podwakroć w powietrze. Skutek strzałów był większy niż przewidywał. Konie żydowskie spłoszone nie tylko hukiem lecz także błyskiem, rzuciły się gwałtownie w bok poczem z dwóch wozów i dziesięciu ludzi utworzył się kłęb czarny, bezkształtny, który wśród wrzasku i przekleństw do rowu się stoczył.

Młodzi ludzie pomknęli, a w ślad za nimi leciały krzyki.

— Gwałt!... Zabił!... Gwałt!...

VI.

Dawno nie było w powiecie, nawet w całym obwodzie takiego alarmu, jak po ucieczce Handzi z domu rodzicielskiego. Ci którzy nocą jeździli na wyprawę, rzucili popłoch

szaniu, w jakim znajdowała się Europa i ważniejszym sprawom, zajmującym anglików, przypisać trzeba, że figiel ów głośny a przesławny, zamiast kajdan, dał żydowi fortunę zwiększoną.

Co jednak wolno było zrobić panu Rotschildowi, nie wolno nam tego nawet zamierzać. Gdybyśmy już zagłuszyli w sobie pobudki szlachetniejsze, niechaj wystarczy uwaga, że bałamucenie opinii nie zawsze uchodzi bezkarnie.

Przechodząc od kwestyi zasad, do szczegółów, różniczyć winienem, że jeżeli wielkie cukrownie doznają przesilen, to powodów tych przesilen szukać istotnie należy. Może szukanie owo nie będzie bez korzyści, zarówno dla interesu cukrowniczego, jak i dla stosunków naszych przemysłowych wogóle; może szukanie owo pokaże, że zbyt kosztowne „honorowe” posady, pochłaniają znaczną część tych dochodów, które należałoby rozdzielać między producentów buraków, lub producentów cukru — współników cukrowni; może okazałoby się, że pewne przywileje stojących obok cukrowni osób, odgrywających rolę jakby najwięcej uprzywilejowanego sąsiada, także ważą na szali zysków i strat; pokazałoby się może jeszcze wiele innych rzeczy, które śledztwa zarządzane przez władze państwowe, gdyby tego potrzeba zaszła, odkryłyby zdolowały. Ale nie wątpię, że obok innych względów, tymczasem jeszcze publicznie nie ujawnionych, — powodów przesilen szukać należy i w tem, że zarówno cukrownie, jak gorzelnie, najtaniej produkować będą wtedy, gdy będą najściślej związane z rolnictwem, — gdy zamiast jednej wielkiej, czysto przemysłowej, będzie kilka małych, rolniczych.

Współpracownik „Gazety Lubelskiej”, charakteryzując cukrownie rolnicze, powiada, że „przy małej cukrowni mniejsi i więksi posiadacze ziemscy plantują dla cukrowni buraki, i odbierają wytloki i inne odpadki, tak dodatnio działające na podniesienie się kultury rolnej”, — podczas, gdy duże cukrownie zabierające buraki z większych odległości, nie mają tego dodatniego wpływu na rolnictwo (koszt przewozu odpadków zbyt wielki). „Dalsze okolice, plantujące buraki dla dużych cukrowni, nie odbierają od nich wzamian, z powodu odległości, wytloków i odpadków, które zużywają się na miejscu do reparacyi dróg i wyrównania terenów fabrycznych, czyli że nawóz, ten bogaty zasilek i bezsporna własność roli, marnuje się, bo mija się ze swym przeznaczeniem”.

To tłumaczy nam, dlaczego cukrownie rolnicze, małe, mogą współzawodniczyć z wielkimi. Rolnicy odbierając w odpadkach nowe dla roli zasilenie, odbierają w nich dopłatę w naturze za dostawione buraki; — mogą je więc dawać taniej w pieniądzu, a tem samem, cukrownie, w takich stosunkach z dostawcami buraków zostające, mogą taniej i cukier produkować.

Ten sposób widzenia rzeczy nie podoba się zapewne zwolennikom monopolu, synekur i wielkich zysków, — nie

na całe żydostwo. Zdawało się że nadszedł sąd ostateczny. Dziesięciu ich tam było mocnych i walecznych, a mimo to żaden bez szwanku nie wyszedł. Kilku miało guzy na czołach dwóch skarżyło się na ból w boku, jeden nogę wywichnął, jeden złamał sobie obojczyk, reszta opuściła pobojowisko w podartych chałatach,

I każdy przysięgał że śmiertelnie był ranny.

Nad ranem, Dwojra, Szmul i jego towarzysze zaalarmowali żandarmeryę, sąd, starostwo, wszystkich, a zaś przed południem odszedł do Wiednia drugi telegram, z którego minister sprawiedliwości dowiedział się ku niemałemu przerażeniu, że w Galicyi rozpoczęły się okropne prześladowania żydów. Początek do tego dał niejaki Stanisław Kuźma z Zabłocia, nauczyciel szkół publicznych, który uwiódłszy młodą, nieletnią żydóweczkę, wywiózł ją następnie z domu rodzicielskiego i ukrył w klasztorze gdzie ją niewątpliwie zmuszą do przyjęcia chrztu.

Minister wezwał na to telegraficznie prezydenta sądu, żeby tą sprawą zajął się energicznie i jemu samemu doniósł niezwłocznie o wyniku dochodzenia.

Sędzia śledczy, któremu prezydent zbadanie rzeczy porucił, należał do wiedeńskiej szkoły liberalnej, wychowanej i wykształconej przez żydów. Jej zwolennicy utrzymują, że żydem należy się opiekować stokroć gorliwiej, niż

podoba „królom cukrowym”. Ale rolnictwo przez zwiększoną produkcję, ale ogół ludności przez tańszy cukier, zyskają zawsze, i oddadzą sprawiedliwość tym, którzy nową erę w stosunkach cukrowniczych zainaugurować usiłują.

Dźwigające się ekonomicznie Czechy, z rozsianymi po kraju małemi cukrowniami, w których współnikami są bardzo często okoliczni chłopci-plantatorowie, mogą nam tu posłużyć za wzór, — podobnie jak w wielu innych sprawach; spodziewać się też godzi, że przyjdzie czas, kiedy cukrownie rolnicze, tak jak dziś gorzelnie rolnicze, zyskają odpowiednią opiekę i poparcie, a zarazem i powszechne uznanie.

H. W.

Listy wiedeńskie.

I.

Wiedeń w Styczniu.

Dzień 21 Grudnia 1891 r. pozostanie pamiętnym w kronikach Wiednia. Na mocy uchwalonego i świeżo zatwierdzonego prawa, powstał w tym dniu nowy Wiedeń, tak zwany „Wielki Wiedeń” (*Gross-Wien*). Jak to ma miejsce z każdym wielkim miastem, stolica monarchii habsburskiej jest otoczona szerokim pasem okolicy usianej nieprzliczonym mnóstwem miasteczek, wiosek, osad, fabryk, folwarków i zabudowań gospodarskich, które bieleją zdala i zdają się uprzejmie witać przychodnia, spieszącego do starożytnego grodu, co panuje od wieków nad brzegiem Dunaju. Te przybytki pracy i działalności ludzkiej, ciągnące materialne korzyści z sąsiedztwa stolicy, ale nie ulegające jej ciężarom i opłatom, odznaczały się nadzwyczajną pomysłowością bytu ekonomicznego. Dzisiaj wszystko to utraciło swoją odwieczną niezależność, zostawszy wcielonym w jeden olbrzymi organizm miejski z Wiedniem, który przed 21 Grudnia liczył tylko 800,000 mieszkańców, a teraz posiada przeszło 1,300,000 dusz ludności.

Jeżeli zważać będziemy li tylko na cyfrę ludności, cyfrę wprawdzie pokazną, ale jak na nasze czasy bynajmniej nie zdumiewającą, to nowy Wiedeń czwarte tylko, jeżeli podobno nie piąte, miejsce zajmuje pomiędzy największemi stolicami ucywilizowanego świata; co do obrębu jednak i zawartej w nim powierzchni nie ma, jak mówią, równego sobie grodu na całej kuli ziemskiej. Zrozumiecie to z łatwością, gdy Wam powiem, że granice Wiednia z dnia 21 Grudnia obejmują pola, łąki, winnice, lasy, nawet góry, — mnóstwo gór. Sławny w historii Kahlenberg z całą grupą przyległych gór, myśliwskich kniei i ostępów leży w obrębie nowego Wiednia. Rozsypane po pochyłościach Kahlenbergu wiejskie gospodarstwa i zagrody, równie jak małe domki borowej i myśliwskiej straży ulegają rozkazom burmistrza wiedeńskiego i pomimo że obcemi im są gwary i zyski wielkiego miasta, muszą opłacać stosunkowo te same

każdym innym człowiekiem, żyd bowiem jest istotą na wskroć nieszczęśliwą, przez cały świat niesłusznie prześladowaną, która już dla tego samego, godną jest litości i najszlachetniejszego współczucia.

Sędzia z takimi przekonaniami, Stanisława, gdy ten przed nim stanął, przyjął jak prostego zbrodniarza, i mało brakowało, a byłby go kazał do więzienia wtrącić, zwłaszcza że kilku żydów przysięgło, że do nich strzelał, gdy w nocy z Handzią uciekał. Zimna krew ani na chwilę Stanisława nie odstąpiła. Na wszystkie zarzuty odpowiadał tak jasno i przekonująco, że niebawem sędzia zaczął wątpić o prawdziwości zeznań świadków żydowskich. Wkrótce, po przesłuchaniu pana Smolickiego, ks. Sylwestra i samej Handzi w murach klasztornych zagadka zupełnie się wyjaśniła. Stanisława uwolniono od oskarżenia.

Dwojra z pośródwszystkich najbardziej nad tem bolała. Co do Herszka, ten był milczący, w sobie zamknięty. Jego zdania w tej sprawie drażliwej nikt nie słyszał, bo korzystając z przysługującego mu prawa, jako ojciec Handzi, uchylił się nawet od świadczenia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

podatki, co negocjanci i bankierowie, rozpierający się do koła tumu Św. Szczepana. Znikły liczne a tak charakterystyczne rogatki miejskie, przy których pobierano myto od koni i powozów; akeyzję od artykułów żywności; na wałach wysypanej ziemi i po rowach otaczających stare miasto w widokach fiskalnych, igrają dzisiaj chłopięta, witając niejako nowy porządek rzeczy dziecięcym śmiechem i zabawą; za to na kresach wielkiej gminy, na linii kilka mil wynoszącej, ciągnie się długi kordon strażników konsumpcyjnych, pieszych i konnych, którzy czuwają nad tem, aby w te granice nic nie wprowadzano i nic nie wnoszono bez uiszczenia przepisanej opłaty.

Wiedeńscy którym nie w smak było, że ich wyprzedza Berlin pod względem cyfry ludności, zostali odrazu, przynajmniej co do fizycznej rozległości, miastem tak ogromnym, że stanęli na przedzie wszystkich olbrzymich gmin stołecznych. Podobno, jeżeli wierzyć złym językom, strach ich bierze na widok własnej wielkości. Ta próżność bowiem już dzisiaj doznaje zasłużonej kary. Mnóstwo wiejskich gmin, tysiące rodzin pędzących byt swobodny, niezliczona ilość drobniejszych egzystencji, uciekających z miasta na wieś dla łatwiejszych warunków ekonomicznych, jęczy już dzisiaj, w kilka dni po dokonaniem zjednoczeniu, pod ciężarem wielkomięskiej drożyzny, pod uciskiem podatków i opłat bez liku. Za te ogromne ofiary nie zyskują one nic. Ich wioski nie zamieniają się na miasto, ich domki na pałace, ich warzywne ogrody na wspaniałe parki. Jest to dziwna zaiste metamorfoza, dająca się rozumieć tylko na miejscu, — metamorfoza nie przynosząca szczęścia nikomu, a że jest naruszeniem cudzego prawa, musi ona przynieść dużo zawodu i dużo bólu dla mas narodowych.

Cokolwiekby, jest to faktem wielkiej doniosłości, że stolica kraju, nie z handlu, nie z przemysłu, lecz przeważnie z rolnej pracy żyjącego, dobiega prawie do 1½ milona ludności, a liczbę tę nietyle willom i sielskim domkom, a nawet większym osadom, rozrzuconym na obszernem miejskiem terytorium, przypisać należy, ile mnóstwu przedmieść, które w ostatnich 10—15 latach, tak potężnie urosły, że obok starego, utworzyły drugi nowy Wiedeń.

Gdy zapytamy o cyfry statystyczne, przekonamy się, że ten olbrzymi rozrost doszedł do skutku w ostatnich dziesiątkach lat pod działaniem owego ogólnego ruchu i niepokoju, który ogarnął wszystkie niemal narody. Zjawisko to jest powszechne na całym świecie. Wszędzie widzimy ogólne dążenie do powiększania miast, ze szkodą wsi, usiłowanie potęgowania handlu, kosztem rolnictwa i wiejskiej produkcji.

W miarę tego jak się miasta panoszą i bogacieją, ubożeją i pustoszeją wsie. Ludność wiejska rzuca ojczyście zagony i niepowstrzymaną falą dąży do miast, szukając zarobku i szczęścia. To zaś co spostrzegamy w Austrii i w podobnych jej krajach jest wprawdzie niczem w porównaniu z tem, co się dzieje we Francji, w Anglii, w Ameryce. Tam to bowiem, pod wpływem nowych dążeń, ludność wiejska, ta ludność tak cicha i zachowawcza, czuje się zaniepokojoną, wstrząśniętą w najgłębszych i najtajniejszych warunkach swojego bytu. Oczywiście moralność klas ludowych traci niezmiernie wiele ze swojej rodzinnej czystości i energii, a gdy zachwianym został ten fundament organizacji społecznej, nie dziwnego, że chwiejność i niepokój ogarnia całe narody i państwa.

(Dokończenie nastąpi.)

MOZAIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Wystawa konkursowa malarska w Salonie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. — Prace pozakonkursowe. — Wystawa szkiców w Salonie spółki artystów. — W Salonie Krywulca. — Teatr: Śmierć Tatarów. — Falszywa wieść o Modrzejewskiej—nowości. — Z literatury: Adam Kr chowiecki: „Szary wilk“, powieść historyczna. — Zacharyasz Cwirko: „Po szczęście“, kartka z pamiętnika. — Esteja: Mój testament. Mea. — W sercu garbuska. — Zofia Kowerska: „Róża“ powieść. — Ursyn (Jan Zamarajew): „Na palcecie“ szkice. — Skarbek „Choro Jusze“. — Ludwik Niemojewski: „Na wsi“, powieść dla młodocianego wieku. — Aleksander Rembowski: „Kazimierz Wodziecki jako myśliwy“. — Adolf Pawiński: „Ostatnia księżna Mazowiecka“ obrazek z dziejów XVI wieku

(Dalszy ciąg).

Świeżo śmierć wyrwała ze sceny naszej artystę w sile wieku, który długo jeszcze, a bardzo pożytecznie mógł jej służyć: umarł Jan Tatarów.

Nieboszczyk nie dochodził wprawdzie miarą dwóch poprzednich, ale był artystą zdolnym, pracowitym, inteli-

gentnym, repertuar miał duży i różnorodny, chociaż najlepiej grywał postacie myślące, energiczne, stanowcze. Rola reżenera była dlań najwłaściwszą, chociaż z powodzeniem grywał mężów i kochanków, czasami nawet bohater-skich. Jako reżyser był nadzwyczaj pilny i staranny; kole-dzy i koleżanki nie zawsze byli z niego zadowoleni, ale któż kiedy na stanowisku reżysera zdołał zadowolnić wszystkich. Jednem słowem Tatarów był bardzo dobrym aktorem, a wielką użytecznością teatralną, której brak już nie raz dał się czuć i nie prędko da się w zupełności zastąpić.

Niedługo po śmierci Tatarów, miłośników teatru przeraziła wieść, mająca na razie wszystkie pozory prawdy, że Modrzejewska w Nowym-Yorku umarła. Na szczęście wieść ta okazała się fałszywą; słynna artystka nasza była rzeczywiście dotknięta przez czas jakiś obłąką chorobą, ale podniosła się z niej i dzisiaj stan jej zdrowia nie pozostawia nic do życzenia. Wprawdzie Modrzejewska jest dzisiaj więcej angielską niż naszą artystką, ale ci którzy jej ten zarzut czynią niech uchylą czoła przed tą zdolnością, pracą i wytrwałością, która pozwoliła Modrzejewskiej pokonać zwycięzko trudności, jakie stawały jej na drodze do zdobycia uznania publiczności, najwybredniejszej może ze wszystkich w swoich wymaganiach, mianowicie co do języka tak trudnego do przyswojenia go sobie przez cudzoziemca.

Ważnem bezspornie faktem w żywocie naszych teatrów jest przebudowanie Teatru Wielkiego, po którym w dniu 11 Września r. z. otwarty został uroczystem przedstawieniem, na które, oprócz umyślnie napisanego prologu złożyły się kwodlibetowe produkcje dramatu, opery i baletu. Wszystko co ze sceną ma styczność, począwszy od artystów a skończywszy na samej instytucji teatralnej, żyje gorączkowo, przyspieszonym życiem, w którym dni niemal miesiącami, a miesiące nieledwie latami się wydają. Dla tego to chwila tego otwarcia, od której zaledwie pięć miesięcy upłynęło, latami zdaje się być od nas oddaloną, tak, że rozpowiadać dziś o niej szczegółowo, byłoby istnym anachronizmem. Tutaj więc stwierdzić tylko należy, że Teatr Wielki zyskał na przebudowaniu kilku zewnętrznych, że tak powiemy, ale nader ważnych dla działalności swojej warunków. Sala widzów została powiększona i gustownie udekorowana; scena rozszerzona i pogłębiona znacznie; zaprowadzono w nią ulepszoną maszyneryę, oświetlenie elektryczne i środki ubezpieczające przeciw ogniom.

W tym tedy pięknym, odmłodzonym teatrze mieliśmy dwie nowości operowe, jedną baletową i jedną dramatyczną.

Na pierwsze zaraz po otwarciu przedstawienia poszła „Królowa Saby“, opera Goldmarcka, niezmiernie uczona, wielkie dla fachowych znawców posiadająca zalety, ale nie odznaczająca się melodyjnością motywów, a zatem nieposiadająca siły przyciągającej dla szerszej publiczności, na którą działa tylko świetną wystawą, dającą pole do popisu nowej maszyneryi.

Drugim nowym nabytkiem operowym, który na scenie odnowionego teatru nam się ukazał, jest głośna w całym świecie muzykalnym, lubo jednoaktowa tylko opera „Rycerskość wieśniacza“ (*Cavalleria rusticana*), utwór młodego, nieznanego dotąd włoskiego kompozytora, Mascagniego. Oryginalność pomysłów, werwa artystyczna, śmiałość, przekraczająca nieraz zwyczajko utarte dotąd reguły kompozycji, sprawiły, że to pierwsze dzieło młodego mistrza obiegło już w tryumfalnym pochodzie niemal świat cały, i że niektórzy widzą w niem świt nowej ery twórczości muzykalnej.

Specjaliści i miłośnicy sztuki choreograficznej chwalą bardzo przedstawiony po raz pierwszy na scenie Teatru wielkiego balet: „Wieszczka lalek“, który wśród szerszej publiczności dobre znalazł przyjęcie.

Premierą dramatyczną na naszej scenie była fantastyczna sielanka Szekspirowska: „Jak wam się podoba“. Dobrze obsadzona i świetnie wystawiona, nowość ta podobała się ogólnie, chociaż ekscentryczna jej osnowa nie bardzo ją kwalifikuje na stały nabytek repertuarowy. Z temi sztukami Szekspira rzecz się u nas ma tak, że wielu z nich nie rozumiemy dobrze, ale wstydzimy się nie pójść na nie i nie chwalić, wiedząc, że Szekspir był wielkim dramaturgiem. Do tej kategorii sztuk, zdaje nam się, należy właśnie „Jak się wam podoba“.

Teatr Rozmaitości dał nam cztery sztuki oryginalne:

Pierwszą chronologicznie jest wyborna jednoaktówka „Zazdrości“, znanego u nas autora Władysława hr. Kozi-brodzkiego, który po trudach służby publicznej zwykł odpoczywać pisząc takie ładne drobiazgi. Zazdrośnymi są nietylko męż, ale i platoniczny żony kochanek, a nawet ten drugi zazdrośniejszy od pierwszego. Budzącym zazdrość

jest młody kuzynek, któremu się o niczem nie śni, i który ma własną narzeczoną, za którą się ugania. Po wielu komicznych przejściach, rzecz się naturalnie wyjaśnia.

Zręcznym wcale dyalogiem jest „Do rozvodu“, jednoaktów nowicyusza na polu dramatycznym i wogóle literackim, St. Żyżkowskiego.

Sympatyczny autor „Wicka i Wacka“ p. Zygmunt Przybylski, dał nam bardzo wdzięczną jednoaktówkę: „Pierwszy bal“. Wcale niezamożni rodzice Rózi, lubo z wielkim wysiłkiem, wybierają się z nią na bal, który ma być pierwszym jej balem. Już są wszyscy ubrani, gdy w tem nadchodzi Antoś, wielbiciel Rózi i wybraniec jej serca. W rozmowie z nim topnieje w dziewczęciu ochota do balu i wszyscy z rozkoszą zostają w domu. Wysokie poczucie znaczenia życia rodzinnego i atmosfery domowego ogniska, wieje z tej frazki, jak ze wszystkich lepszych utworów tego pisarza.

Była, zdaje nam się, jeszcze jedna jednoaktówka, jakaś, jeżeli się nie mylimy, „gorzka“ czy „słodka trucizna“, — ale ta pojawiła się tylko raz prawdopodobnie; nie mieliśmy sposobności jej oglądania, więc też nic o niej nie powiemy.

Jedynym większym oryginalnym, nowym utworem, jaki się na deskach teatru Rozmaitości pojawił, jest czteroaktowa sztuka p. Edwarda Lubowskiego „Bawidełko“.

Jesto tragiczna historia Hanny, biednej dziewczyny, córki stangreta, którą bogata i bezdzietna pani Stalicka bierze na wychowanie. Autor samym tytułem chciał oczywiście wskazać, że bogata wdowa uczyniła to nie z wyższych jakichś, szlachetniejszych pobudek, nie z potrzeby serca, ale dla tego, żeby mieć z dziewczyny „bawidełko“. Tymczasem p. Stalicka wychowuje Hannę jak własną córkę, a kiedy ta pozwala się uwieść kuzynowi jej, hr. Stefanowi, zmusza własnego siostrzeńca żeby się z nią ożenił i oddaje młodej parze cały swój majątek. Nie jej wina, że Hanna, mężowi swemu, rozpustnikowi i utracyszowi, pozwala zmarnować cały majątek, podpisując bez pytania wszystko, co on jej podsuwa, a wyssawszy z niej wszystko, co było można, porzuca ją i ucieka z dawną swoją kochanką. Hanna wraca do swej przybranej matki, ale widząc, że i ta jest do szczytu zrujnowana, po scenie gorzkich a niesłusznych wyrzutów, rzuca się w wir rozpusty, rozpija się i umiera w gabinecie restauracyi w jakimś miasteczku prowincjonalnem. „Bawidełkiem“ więc ona nie jest, ale plagą i nie-szczęściem swej dobrodziejki, która tak źle swoje dobrodziejstwa umieściła. Oprócz kwestyi brania cudzych dzieci za swoje, autor poruszyć chciał jeszcze zdaje się i drugą: kwestyę dziedziczości; ojciec bowiem Hanny, stangret, był pijakiem. Żadnej z tych swoich tez autor nie rozwiązał, ale mimo tego „sztuka“ jego, pełna scen i sytuacji zajmujących, wybornych typów, mianowicie epizodycznych, odznaczająca się świetnym niekiedy dyalogiem, w dwóch pierwszych aktach zbudowana doskonale, należy bezsprzecznie do lepszych u nas utworów dramatycznych, budzi ogólne zajęcie, i — „robi kasę“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Przeciw rozpucie.

Berlin, 23 Stycznia.

Z dzienników miejscowych, wiedzą już zapewne czytelnicy „Roli“, jaką burzę wywołały niedawne morderstwa popełniane na kobietach lekkiego życia, jakie wrażenie proces Heinzeo, opiekuna takich istot, rozwałkowywany i opatrywany komentarzami przez dziennikarstwo, — ów proces sensacyjny, z którego sprawozdania z ohydnych szczegółami, rozchwytywała publiczność wszystkich warstw stolicy.

Podobny zachwyty i zajęcie się brudami zakątków miasta, zwróciły uwagę cesarza, i to tak dalece, iż w liście wystosowanym do ministra i ogłoszonym przymusowo przez wszystkie pisma, zażądał ukroczenia rozpusty i obmyślenia odpowiednich środków, dla nałożenia jej hamulca.

Berlin, to miasto, wedle Bismarka, „skromnych obyczajów“ — pod względem nadużyć zmysłowych, przewyższa nawet Paryż. Podczas gdy tam, zbieranina bogatych urwisów z całego świata, rzuca złotem nędzy i nędzę tę upadła, popychając do bezprawia — w Berlinie, nietylko wieczorem, ale i w dzień biały, na pierwszorzędnym ulicach i nawet na osławionej: „pod Lipami“ — literalnie pokazać się nie można, aby nie być zaczepionym, bądź przez niemkę swobodnego życia, bądź przez elegancko ubranych panów, jej opiekunów i... stręczycieli.

A cóż dopiero powiedzieć o tem, co się dzieje w domach, w których bogaci semici utrzymują po trzy i cztery konkubiny — z których czynią wyprawy i oblawy na dziewczęta biedne, żyjące z pracy rąk, obiecując im: próżniactwo, dobrobyt, świecidełka i jedwabie? Sądzą że mszczą się oni tym sposobem, za antysemityczne prądy w państwie.

Dzielną też pomoc znajdują przedsiębiorcy ci w prasie która jest w $\frac{8}{10}$ częściach w ręku albo żydów, albo ich słuzalców; w drukarniach szerzących wstrętne broszury i książki ze sprośnemi rycinami i winietami, nareszcie u nakładców i księgarzy, którzy „dla miłego grosza“, nie wahają się szerzyć w kraju zepsucia i zgnilizny.

Doszło też już do tego, że większa część dziewcząt z ludu nie chce wychodzić za pracowitych rzemieślników — przekładając zyski ciągnięte z własnego upodlenia!..

Żle musiało się zakorzenie silnie i głęboko, kiedy przedstawiciel najwyższej władzy w państwie uznał za konieczne wystąpić z tak wyraźną w tej sprawie stanowczością.

Projekt do prawa o stłumieniu stręczycielstwa i pośrednictwa w rozpucie, został onegdaj złożony w Izbie pruskiej i będzie poparty nietylko przez całe ministerium, ale i przez większość konserwatywną. Tylko liberały i tak zwani wolnomyślni, t. j. semici niemieccy i ich poplecznicy najemni, wystąpią zapewne żarliwie za odrzuceniem ustawy która krępując rozpustę i wyzysk tej rozpusty, a tem samem popierając moralność i tworzenie się rodzin prawowitych dopomóże z czasem do wytrącenia im broni z ręki, bo uobyczajania tych właśnie warstw społecznych które bogactwem swem oślnię i obłąkać można.

Jest to prawo, jednocześnie karzące i umoralniające, wymierzone nietylko przeciw proksenetom i proksenetkom ale i przeciw wydawcom, nakładcom, redaktorom i prasie.

Wedle paragrafu pierwszego, zwykła uliczna rozpusta karana będzie jednomiesięcznem więzieniem i grzywną od 150 do 6,000 marek; przy obciążających okolicznościach od 1 roku, do 5 lat ciężkiego więzienia (*Zuchthausstraffe*). Prócz tego, każdy lub każda, którym proces zostanie wytoczony, po za orzeczeniem przysięgłych (w większej wagi przewinieniach), mogą być skazani dodatkowo na czasową utratę praw osobistych, cywilnych i politycznych oraz na wydalenie ze stolicy lub jakiegoś miasta, przy wskazaniu im miejsca stałego pobytu.

Paragraf drugi brzmi: gdy przestępstwo zostanie popełnione wśród okoliczności dających sądowi pewność, iż obwinieni są zdawna ludźmi złych obyczajów, bezwstydni i hołdujący wstrętnym nałogom rozpusty i pijaństwa — kara ciężkiego więzienia, może być obostrzoną zamknięciem w osobnej ciemnicy, przy spoczynku na gołych deskach, o wodzie tylko i chlebie. Ze względu jednak na zdrowie ukaranego, będzie on co trzy dni wyprowadzany z ciemnicy dla spędzenia jednej doby w zwykłych warunkach więziennych.

Nowe zaś to prawo, będzie zastosowane nietylko do proksenetek, rajfurek, stręczycieli, podżegaczy i podżegaczek do nierządu, oraz opiekunów i opiekunek kobiet upadłych ale i w ogóle (przytaczam tekst dosłownie) do indywidualów zachowujących się nieprzyzwoicie lub brutalnie na ulicy i w miejscach publicznych, zaczepiających i znieważających kobiety, lub też czyniących im nieprzyzwoite przedłożenia.

Dalej, prawo o jakim mowa, zastosowaniem będzie i do wszystkich osób, obwinionych przed sądem o obrazę obyczajów, lub zamachy na cześć niewieścią. Nadto podlegają mu jeszcze: włóczęgi, gracze, i zarazem ci wszyscy, którzy, w celach zysku lub też w widokach innych, sprzedają rozpowszechniają, rysują, trawią i odbijają sprośne ryciny winiety — piszą i drukują książki i broszury wszeteczne, rozdając je młodzieży.

Ogłoszenia zwane: „osobiste“, a także artykuły w pismach w tym kierunku mogą być podciągnięte pod paragrafy powyższe.

Nakoniec, (przeciw czemu już dziś gorąco protestuje żydowsko-liberalna prasa z „Frankfurter Zeitung“ na czele) — trybunałom służy dyskrecjonalne prawo zabraniać całkowitych, lub częściowych sprawozdań z procesów o obrazę obyczajów i t. p. jeżeli uznanem zostanie, iż mogą one podżegać namiętność i przy pomocy szczegółów drastycznych, wywierać wpływ ujemny na ogół czytający.

Nie ulega wątpliwości żadnej, że prawo to, przez wszystkich ludzi serca, rozumu i sumienia przyjęte będzie z radością; jeżeli bowiem nie położą ono ostatecznej tamy rozpucie pokątnej, to przynajmniej usunie ją z ulicy i miejsc publicznych, zneutralizuje jej wpływ na młodzież szkolną obojga płci, wystawioną dziś na pastwę nagabywań bezczelnych.

Francya a głównie Paryż poszły, jak wiemy już, za przykładem Niemiec; nie ulega tedy wątpliwości, że przykład ten nie pozostanie bez szerszego wpływu, a wtedy, co poczną miłe, niewieście, naturalistyczne talenta, te powiewne dziewoje, władające piórem jak miotłą w ściekach umaczną i ci wydawcy którzy, choć może i nie ciągną zbyt wielkich zysków z „ogłoszeń osobistych“, ale którym jako semitom, serce rośnie na samą myśl, iż mogą przyłożyć dłoń do dzieła szerzenia zepsucia i demoralizacji wśród chrześcian?

W każdym razie tym panom i paniom śmiało przytoczyć możemy przysłowie francuzkie: „*rira bien, qui rira le dernier*“.

Z. K.

Z przyjemnością ustąpiłem miejsca koledze memu, korespondentowi z Berlina, gdyż, wyznaję otwarcie, choćbym miał nos „króla reporterów“, słynnego Pudełkowicza, nie mógłbym ani wywieźć ani stworzyć wiadomości, bardziej interesującej i doniosłej swą treścią, nad tę jaką list powyższy zawiera.

Dla nas przynajmniej, *rolarzy*, fakt o którym piszą szeroko wszystkie światła dzienniki — fakt okiełznywania bezwstydu i rozpusty tam właśnie gdzie „nowy duch czasu“ zdawał się je osłaniać największą tolerancją, jest zwrotem i wydarzeniem, budzącem w sercu tyle uczuć radosnych, a w głowie tyle myśli lepszych, iż gdyby nam doniesiono, że „pan baron“ Hirsz, zagniewawszy się na nasz kraj niewdzięczny dla jego współwyznawców, postanowił wszystkich ich wyprowadzić od nas, bez pozostawienia choćby jednego na nasienie; wątpię, ażali wiadomość ta większe sprawiłaby nam wesele.

Jakto? zapytacie. Alboż „Roli“ idzie nie o żydów jedynie? Nie; — kto jest czytelnikiem pilnym tego — najwstrętniejszego i najszkodliwszego — zdaniem p. p. „izraelitów“ i ich „ludzi“ — organu, ten widzi to zapewne, iż żydzi dla nas są na drugim planie, podczas gdy na pierwszym stoi sprawa inna: podniesienia poziomu moralności.

Zarówno dla państw jak i dla społeczeństw sprawa ta wydawała nam się zawsze świętą i wielką; od pierwszego też dnia, w którym „Rola“ miała nieszczęście się ukazać, aż do chwili obecnej nadawaliśmy sprawie moralności znaczenie pierwszorzędne, wierząc w jej zwycięztwo nad wszelkimi pierwiastkami rozkładu i zgnilizny jakie usiłowały zdławić ją lub zagłuszyć. Pod parciem „nowych prądów“, pod naciskiem rzekomego postępu, będącego właściwie cofaniem się ludzkości do stanu zwierzęcego, pod ogłuszającym wrzaskiem: postęp! swoboda myśli! tolerancja! i t. d. pojęcie moralności prawdziwie chrześciańskiej spaczyło się, skoszlawiło tak, iż zanik jego całkowity, dla niejednego, mógł się zdawać nieuniknionym; a mimo to jam nie wątpił, że tak długo, ani tak źle nie będzie. Wierzyłem i wierzę, iż nie po Chrystus krwią swoją odkupił ludzkość, iżby ona następnie, za wolą czeredy błaznów, podających się za apostołów nowych haseł i szerzących te hasła, strawić się miała w kale własnego upodlenia. A wierząc tak, — wierząc, iż zaparciam się nauki Zbawiciela swojego, ani wierzącą rozpasaną walką o byt, ludzkość wyżyć nie może, wierzyłem i w to również, że, wcześniej czy później, *zasada moralności* dźwigniętą zostanie na to stanowisko, jakie jej się z prawa ustanowionego przez samego Boga i z natury rzeczy należy. Jakoż, zanim „serdeczni“ zdołali polknąć „Rolę“ — doczekałem tej chwili. Tam właśnie, gdzie orgia tak zwanego „postępu“ zdawała się nie spotykać żadnego już hamulca, a zkład „prąd postępowy“ szedł do nas: w Berlinie i nowożytnym Babilonie — Paryżu, prawie jednocześnie, jakby na dany znak Ręką niewidzialną ale wszechpotężną, budzi się reakcja, w formie najpoważniejszej jaką sobie wyobrazić można — i ludziska, dźwigając się z duszącego ich błota nowożytnego poganizmu, wołają coraz głośniej: dosyć! dosyć nam już tej moralności nowej, „niezależnej“, dosyć nam wszystkich jej owoców „wspaniałych“, — czas wrócić do starych obyczajów i tej starej podstawy, na której siła rodziny i siła społeczeństwa jedynie wspierać się mogła! Czas wrócić do starej moralności płynącej z ducha nauki rześciańskiej! Alboż to nie radość dla serc wierzących chociażby one były „kamiennemi“? Alboż nie musi napełniać nas otuchą taki wielki tryumf idei i przekonań po sto razy oplwanych, sponiewieranych, a jednak z niezachwianą czcią i wiarą w ich świętość — piastowanych w duszy?

A zadowolenie to moje, podnosi jedna jeszcze okoliczność uboczna o której przemilczeć nie wypada. U nas,

w szanownej prasie naszej, gdzie nazywanie po imieniu rzeźmieszków finansowo-gieldowych i jawne odślanianie ich łotrstw zowie się „skandalem“ i nieprzyzwoitością, a uprawianie pornografii w „przyzwoitych“ organach liberalno-żydowskich, rzeczą naturalną i „zgodną z duchem epoki“, — śmiano się ze mnie, z zacofania mojego i obskurantyzmu, kiedy sam jeden piętnowałem ohydę wprowadzonych przez żyda „doniesień osobistych“. Otóż bardzo mi dziś przyjemnie, że — wyszydzany zacofaniec — znajduje się w towarzystwie bardzo postępowych niemców i bardziej jeszcze postępowych francuzów.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Bractwo „obrony płci pięknej“ i emancypacja — Głodomorka znacznej propażii i pogład kronikarza na jej filantropią. — Najnowsza moda paryska. — Dodatki i komentarze do historii pamiętnego dnia w izbie deputowanych francuzkiej czyli pan mer i pan minister. — Nowy dobroczyńca rodu ludzkiego a specjalnie żydowskiego. — Wypadek ze Stambułowem. — Swoja czy cudza kula? — Błaga chińska. — Morderstwa chrześcian. — Cesarz uczy się po angielsku. — Co z tego przyjdzie chrześcianom.

Jak to dobrze że ta emancypacja płci pięknej tak daleko zaawansowała w naszej starej Europie! Dzięki temu nie potrzebujemy tak jak ci biedni amerykanie, — notabene jak amerykanie południowi, gdyż północni jeszcze bardziej od nas robią w emancypacji, — dzięki temu tedy, my brzydacy europejscy nie potrzebujemy tak jak ci nieboracy zakładać bractw „obrony płci pięknej“. I to wielkie szczęście, gdyż naprzód wśród masy istniejących u nas stowarzyszeń i spółek, na taką spółkę miejsca by już nie było, a powtóre duch rycerski tak już w nas wygasi, że objawia się ledwie wyjątkowo na posiedzeniach izby deputowanych francuzkich. Zresztą nasza płeć... druga, lubo o piękności swojej rada jeszcze zawsze słucha, o słałości wspominać nie pozwala. Z tego wszystkiego pokazuje się, że nie mielibyśmy ani gdzie, ani czem, ani dla kogo zakładać bractwa, jakie świeżo powstało... w Buenos Ayres.

U nas, panie dobrodzieju, i u amerykanów północnych inaczej! Emancypacja, zwycięzka na tyłu polach, coraz nowe szerzy zabory, a nie przestając na pozyskaniu praktyki doktorskiej i adwokackiej, kusi się już nawet o praktykę... głodomorską. Amerykanka, i w dodatku miss Nelson, podobno w prostej linii potomkini wynalazcy zrazów nelsonskich (jak te ostateczności stykają się z sobą!...) przyjechała do Paryża na głodowe popisy. Ma ona pościć przez czas nieograniczony (zapewne dopóki się jej jeść nie zachce), pokrzepiając się tylko codziennie szklanką wynalezionego przez siebie eliksiru, a w dodatku, w ciągu postu dawać koncerta. Miss Nelson utrzymuje, że przy pomocy jej eliksiru każdy śmiertelnik może się obchodzić zupełnie bez jedzenia. Bagatela! czegoż by więcej trzeba było! Niema głodu, niema nędzy na świecie, i kwestya socjalna tak jakby rozwiązana! Jeżeli jednak mam prawdę powiedzieć, to przyznam się, choć w największym sekrecie, że więcej mam zaufania w zrazach protoplasty miss Nelson, aniżeli w cudownym trunku najmłodszej latorośli jego znakomitego rodu.

Kiedy już zapuściłem się w sprawę płci pięknej (proszę uważać, że mówię pięknej, nie słabej), to powiem, że w Paryżu nastąpiła obecnie dziwaczna moda. Wprawdzie trafia jej się to nie po raz pierwszy, a zapewne i nie po ostatni, ale tym razem dziwactwo smutnie świadczy o utracie dobrego smaku u Paryżanek. Jest u nich obecnie w modzie farbowanie kwiatów, ale to żywych kwiatów, na rozmaite nienaturalne kolory. Jakiś chemik wynalazł sposób nadawania na poczekaniu dowolnych barw wdzięcznym dzieciom Flory, zwąchał się z prawodawcami i z prawodawczyniami mody, i dziś najmodniejsze są w Paryżu goździki zielone, róże szare, fiołki czerwone, bławatki żółte i t. d. Ktoby nie umiał mody tej na razie należycie ocenić, niech sobie wyobrazi siebie z niebieskimi włosami i ponsowemi zębami, a będzie miał pojęcie o dzisiejszym, tak niegdyś wysoko cenionym guście francuzkim.

Co prawda, to nie tylko gust ale i obyczaj francuzki dzisiejszy tak jest podobny do dawnego, jak... żółty bławatek do modrego. Obecnie, gdy poczęto komentować i eksplikować wypadki z d. 19 z. m. zaszłe we francuzkiej izbie deputowanych, pokazało się że ta homeryczna scena miała antecedenens na prowincyi, który w sposób komiczny zetknął się z faktem stołecznym.

W dniu 18 Stycznia, na posiedzeniu rady departamentalnej w Carcassone, przyszło do małego nieporozumienia,

z okazji którego pan mer, w chwilowem zapewne zapomnieniu, uderzył w twarz jednego z radców. O tem burzliwem nieco zajściu nietylko dowiedziało się zaraz całe miasto, ale otrzymał telegram p. Constans, jako minister spraw wewnętrznych, i oburzony niesłychanie, wezwał natychmiast, odwrotnym telegramem pana mera do Paryża, aby mu zmyć głowę co się zowie, i nie wiem co tam już w końcu z nim zrobić. Mer, otrzymawszy ten pasztet, pozieleniał jak modry goździk; ale nie było co robić, zebrał czemprędzej trochę manatków i wio do Paryża. Przybywszy na miejsce, i chcąc czemprędzej raz dowiedzieć się co go czeka, z kopyta ruszył do ministra; a było to 19 Stycznia, akurat w parę godzin po sławnym turnieju w izbie.

— Czego pan chcesz? — pyta się Constas.

— Wasza ekscelencya raczyłeś mnie przyzwać telegramem...

— Ja? pana?... Ah! to pan jest z Carcassone?... No, tak, wczoraj miałem do aspana interes, ale dzisiaj nie mam już żadnego. Ruszaj aspan do domu!

Mer zgłupiał zupełnie, ale tyle jeszcze zachował przytomności, że nie dał sobie tego rozkazu powtarzać po raz drugi; wpadł jak kula do hotelu, zebrał znowu swoje manatki, i nie oparł się aż w Carcassone, gdzie dopiero nazajutrz po przeczytaniu dzienników zrozumiał cały interes.

Naturalnie dowiedziało się o wszystkim i całe miasto, a moralne wrażenie tych wypadków było takie, że na następnem posiedzeniu rady departamentalnej zasiadał sam jeden pan mer we własnej osobie; — z radców żaden się nie stawił z obawy, aby pan mer, zachęcony przykładem z góry, wszystkich nie podprawił z popuchniętymi fizyognomiami do domu.

Jak w bajce Krasickiego bywa kuglarz nad kuglarza, tak w dzisiejszym świecie bywa filantrop nad filantropa. Laury filantropijno-kolonizacyjne barona Hirscha nie dały spać niejakiemu p. Friedmannowi, bankierowi berlińskiemu; postanowił tedy i on założyć kolonię żydowską, ale nie w Argentynie, tylko w Arabii, w pobliżu o ile możności ziemi obiecanej, i wybrał na ten cel okolicę między Yambo i Ahaban, zwaną w Biblii Midiam. Chcąc atoli zakasować swój pierwowzór, p. Friedmann, zwerbował 25 rodzin żydowskich, nietylko sam zabrał się z nimi na okręt, ale wziął ze sobą aż czterech armatów, kilkadziesiąt karabiny i amunicje aż strach! Wylądowano szczęśliwie, beuduini łaskawie jakoś przyjęli garstkę intruzów i nie jej nie mówili, przekonani zapewne, że ją każdej chwili połączą, gdyby się tego okazała potrzeba. Wszystko więc byłoby dobrze, gdyby nie ta niefortunna artylerya, która przeciw arabom okazała się niepotrzebną, a w pobliżu której nikt się nie chciał osiedlić. Ktoby tam siedział przy takiej maszynie, co może strzelić! Daremnie rycerski wódz kolonii persadował mniej rycerskim kolonistom, że armata nie nabita wystrzelić nie może. — „Co to za gadanie? Jak Pan Bóg dopuści, to i z kija puści“ — odpowiadano mu na to. Nie było co robić, p. Friedmann musiał przefacyendować swoich karabinów arabom za kilkie stare, łogawe i nadpalone szkapy, które potem przehandlował z dobrym zyskiem w filhipicznym celu poprawy rasy końskiej w Europie.

Nowa kolonia pozostałaby tedy była zupełnie bezbronną, gdyby nie — Edison!... Sprytny yankes w sam raz wynalazł taki... taki... no taki wynalazek, zapomocą którego 25 ludzi zamkniętych w fortyfikacji odpowiednio urządzonej, może bez żadnego własnego niebezpieczeństwa i ryzyka zniszczyć całą n a j o l b r z y m s z ą armię. Jeżeli więc tak jest, to p. Friedmann, przy pomocy tego przyrządu, choćby sam jeden da radę wszystkim synom pustyni, gdyby się kiedykolwiek do jego kolonii zabrać chcieli. Tak to bywa!... kiedy geniusz geniuszowi rękę poda, wszelkie trudności nikną przed nimi, i niema tego, czego by *unitis viribus* nie dokonali...

Nie wiem czy przy pomocy jakiego nowego przyrządu Edisonowego, czy tak sobie zwyczajnie, dość że w tych dniach, udało się yankesom schwytać w Nowym-Yorku drugą edycję Kuby rozpruwacza, Kubę podrzynacza. Jak tamten żywoty rozparał, tak ten gardła brzytwą podrzynał. Jest to niejaki Henryk Dacod. Przyznał się odrazu do zbrodni. Pewnego razu niemiec jakiś ubliżył jego matce, i on poprzysiągł zemstę niemieckiemu rodowi. Sześciu niemcom już gardła popodrzymał, i gdyby żył, nie omieszkałby tej operacji powtarzać *ad infinitum*. Czy sądy amerykańskie w tej sprawie upatrzą okoliczność łagodzącą, przewidzieć niepodobna; wyroki ich bywają czasem niespodziankami, na które liczyć nigdy nie można.

Powiadają, że wypadki chodzą po ludziach; nie więc

dziwnego, że jeden z nich wlaź na prezesa ministrów bułgarskich, Stambułowa. Wyjechawszy z domu zdrowo na spacer sankami, p. minister wrócił ranny kulą z rewolweru w udo, ale z czyjego rewolweru była ta kula, czy z jego własnego, czy z cudzego, dotąd napewno niewiadomo. Jedni utrzymują, że to wystrzelił przypadkiem rewolwer który Stambułow miał w kieszeni; według drugiej wersji minister po strzale wyskoczył z sanek, wołając: „chwytajcie mordercę!“ Tyle tylko pewna, że stan rannego nie jest groźny, choć kuli w udzie dotąd nie znaleziono.

W Chinach powstania dotąd nie stłumiono; wiadomości o tem okazały się istną błądą, przez rząd chiński puszczoną. Okolica, w której wojska rządowe miały odnieść stanowcze zwycięstwo nad powstańcami, jest właśnie widownią najstraszniejszych okrucieństw, spełnianych na chrześcianach. No, ale to nic: za to cesarz chiński uczy się po angielsku! Rzecz to w Chinach niesłychana, postęp ogromny! Spodziewać się należy, że gdy syn słońca zacznie bełkotać mową Szekspira, męczeni przez chińczyków chrześcianie co najmniej konać będą bez bólu...

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Nowy kościół w Kałuszynie. Jak o tem w swoim czasie donosiliśmy, w Kałuszynie (gub. Warszawskiej) dzięki staraniom miejscowego proboszcza ks. Żebrowskiego, rozpoczęta została budowa nowej świątyni Pańskiej. Jakoż w czasie stosunkowo nader niedługim, bo w ciągu 9-ciu miesięcy, mury nowego kościoła wzniesione zostały pod dach, a fundusz na pokrycie kosztów dotychczasowej tej budowy wpłynął niemal wyłącznie z ofiar drobnych, groszowych; ofiara bowiem największa, jaką komitet budowy otrzymał, wynosiła rs. 500. Obecnie, komitet tenże, po wyczerpaniu środków na dalsze prowadzenie robót, zwrócił się do wykonawców testamentu ś. p. hr. Augustowej Potockiej z prośbą o wyznaczenie — z sumy zapisanej do ich rozporządzenia na cele dobroczynne — jakiegoś zasiłku. I dobrze sobie począł komitet, gdyż, jak się dowiadujemy, prośba jego, o przyczynienie się do chwały Bożej, przy pomocy funduszu tej, która w ciągu całego swego życia ten właśnie cel wzniosły miała przedewszystkiem na oku, ma nie pozostać bez skutku.

Ustawa Banku włościańskiego, jak donoszą dzienniki — ma być ponownie a zasadniczo rozpatrzoną. W tym też celu zarząd Banku przedsięwziął szczegółowe zbadanie przyczyn, w skutek których większość zakupów gruntów, poczynionych przez włościan, odznacza się nadzwyczajną nietrwałością. Wyniki badania tego posłużyć mają za podstawę zasadniczej organizacji Banku.

Lekarz-filantrop. Jest w Warszawie pewien lekarz „izraelita“ uchodzący wobec poczciwej naszej opinii publicznej za prawdziwego filantropa.

— Żyd to — powiadają — ale jakież on wyjątkowy! — jaki dbał o chorych, a jak bezinteresowny! Jak on się troszczy o pomoc lekarską dla biedaków i jak o tem opowiada szeroko! Tak głośni stugębna fama, podtrzymywana nieustającą reklamą różnych świstków semiekich, a coby na to odrzekła rzeczywistość, gdyby jej mówić dozwolono, świadczy, między innymi, i taki fakt naprzykład.

W Warszawie zmarła niedawno, znana w dość szerokich kołach towarzyskich, ś. p. C. R..., do której domu ów lekarz-filantrop był wzywany stale przez lat blisko czterdzieści. Miała też nieboszczka do swojego lekarza domowego zaufanie nieograniczone — i gdy po pewnej przerwie kuracyjnej, ostatnimi czasy zastabła, wezwała go natychmiast, nie chcąc ani słyszeć o kimkolwiek innym. Aliści lekarz-filantrop odpowiedział, że nie jest on już obecnie tym samym lekarzem, biorącym po rublu lub dwa, za wizytę i że inaczej jak za zapłatą rs. 3-ch nie odwiedza już chorych. Naturalnie, iż pani R... na podaną cenę zgodziła się najchętniej, zamiast jednakże zrana, jak był o to proszonym, doktor-filantrop raczył przyjść wieczorem. Nie zbadawszy należycie chorej, „pan doktor“ zao-piniował, iż jest to „coś migrenicznego“, zapisał receptę i wyszedł, żegnany, przy „wsunięciu“ 3-ch rubli, serdeczną prośbą chorej o odwiedzenie jej nazajutrz. W dniu jednakże następnym „pan doktor“ nie przybył, a chora czując się gorzej, zatelegrafowała po jedną z swoich krewnych, która też zaraz po przybyciu, zauważywszy stan groźny, zaproponowała wezwanie któregośkolwiek z innych, bardziej wziętych, medyków. Chora jednak i tym razem nie chciała zgodzić się na to, żądając koniecznie przyzwania lekarza-filantropa. Pan ten tymczasem, na list wysłany przez kuzynkę chorej pozostał głuchym, a osobiście dostać się do niego było niepodobna. Służba nie dopuszczała. Nareszcie na usilne błaganie w liście następnym, to jest na trzeci czy na czwarty dzień, zjawił się nasz le-

karz-filantrop, lecz, niestety, zjawił się już za późno. Owo „coś migrenicznego“ było właściwie ostrem zapaleniem płuc, które lekarz-filantrop, ze „zdumieniem niemalem“ zastał już rozwiniętem w pełni — i naturalnie, pomimo natychmiastowego przyzwania „drugiego kolegi“, — środków ratunku znaleźć już nie był w stanie.

Rzecz prosta, iż zmarłej, a tak fatalnie zawiedzionej na „swym“ lekarzu ś. p. R... nie dziś życia nie wróci; nie zaszkodzi jednakże wiedzieć, że pomiędzy naszymi „polakami nojżeszowego wyznania“ mamy i takich „lekarzy-filantropów“!...

Sklepy chrześcijańskie. W mieście powiatowem, ludnem, przy zbiegu kilku traktów handlowych położonem, gdzie nadto znajdują się: wyższa szkoła męzka i żeńska, oraz różne biura rządowe, jest do odstąpienia sklep chrześcijański procentujący się, — z porcelaną, szkłem, galanterją i materiałami piśmiennymi. Właścicielka sklep ten chce odstąpić jedynie z powodu interesów familijnych, a nabywcą może być tylko chrześcijanin. Bliższej informacji, zgłaszającym się kandydatom, udzieli chętnie administracja naszego pisma.

Z Tykocina (gub. Łomżyńska) proszą nas o podanie następującej wiadomości: „W mieście naszym, handlowem i ruchliwym, liczącem do 6,000 ludności, a posiadającym obok tego: magistrat z kasą, sąd pokoju i sąd gminny, dwa kościoły z liczną parafią, aptekę, kancelaryę rejenta, urząd gminny i t. p. — jest miejsce na sklep chrześcijański z towarami spożywczo-kolonialnymi, — gdyż, jak obecnie sklepu takiego nie ma tu wcale. Dodać należy, iż w Tykocinie konsystują dwa bataliony wojska, a obrót roczny sklepu, w najgorszym nawet razie, osiągnąć może cyfry 6,000 rubli. Kandydat chcący sklep o jakim mowa otworzyć, będzie mógł zamiar swój tem łatwiej przyprowadzić do skutku, iż lokal w punkcie dobrym i nawet urządzenie sklepu znajdzie gotowe. Na pospiechu jednakże zależy wiele, gdyż żydzi do właściciela domu, w którym sklep chrześcijański mógłby być otwartym, w obawie tej właśnie ewentualności, przypuszczają formalny szturm. Z drugiej zaś strony, ludność chrześcijańska, zmęczona monopolem i wyzyskiem żydowskim, ucziwie prowadzone przedsięwzięcie chrześcijańskie poparłaby najchętniej i corychlej też przedsięwzięcie takie ujrzyć tu pragnie“.

X X.

Czyniąc zadość życzeniu mieszkańców Tykocina, przez pomieszczenie wiadomości powyższej, nadmieniamy ze swej strony, iż kandydatem zgłaszającym się z chęcią skorzystania z wiadomości tejże, administracja pisma naszego bliższych jeszcze informacji udzielić nieomieszka.

Pan C. Leski, przeniósłszy swój skład fabryczny staników trykotowych z ulicy Senatorskiej w Warszawie — na ulicę Krakowskie-Przedmieście do domu po-Misyonarskiego, otworzył tu sklep pod firmą „Jersey-Bazar“. Nowy sklep zaopatrzonej jest w znaczny zapas tychże staników, jak również ubiorów dziecinnych, zakietów, żabotów, fryz, woalek i różnych tym podobnych towarów, nabywanych zazwyczaj przez panie nasze — zupełnie niepotrzebnie — w sklepach lub składach żydowskich, a z wyraźną szkodą firm chrześcijańskich.

Nowości wydawnicze. Zamiłowany prawdziwie pszczelarz ks. Józef Ambroźewicz, wydał świeżo w Warszawie książeczkę p. t. „Pszczelarz Litewski czyli gruntowna, wyczerpująca i najpraktyczniejsza nauka pszczelnictwa, oparta na naturze i przyrodzie pszczół“. Dziełko, ozdobione portretem sz. autora, zawiera sporą ilość rysunków objaśniających tekst, a jako obejmujące rady i wskazówki istotnie praktyczne tudzież oparte na gruntownej znajomości przedmiotu, zasługuje w zupełności na zalecenie. Cena egzemplarza — kop. 60.

Nakładem domu handlowego: „K. Wasilewski“ wyszła w Warszawie broszura nader dla rolników interesująca p. t. „Racjonalne nawożenie roślin gospodarskich“. Są to objaśnione rysunkami trzy popularne odczyty profesora D-ra Pawła Wagnera, w przekładzie p. Stanisława Rewieńskiego.

Z prasy. „Prawda“ p. Świętochowskiego, już w drugim z rzędu numerze krytykuje ostro testament i skąpstwo (!) ś. p. hr. Augustowej Potockiej, która mając tak dużo, tak mało jakoby zapisała na cele publiczne. „Pomyślmy tylko — woła (zob. Nr. 5-ty) pan „Poseł Prawdy“ — ofiara naszej milionerki“ etc. — „wobec fundacyi Hirsza lub bogaczy amerykańskich“! i t. d. Nie wiemy co panowie z „Prawdy“ pod wyrażeniem: cele publiczne rozumieją; przypuszczamy jednak, że gdyby zmarła filantropka z sum ofiarowanych na kościoły, seminaria, szpitale, etc., bodaj dwudziestą część chciała była przeznaczyć na „cele postępowe“, jak naprzykład na podtrzymanie pewnych upadających organów liberalno-żydowskich, — panowie wspomnieni byliby z testamentu wielce zadowoleni, a przynajmniej, wobec świeżej zwłaszcza mogiły najszlachetniejszej matrony, byliby może zaniechali cynicznych swych wybrków. Z drugiej atoli strony pretensya podobna p. p. postępowców i dziwić nas też musi, boć przecie ś. p. hr. Potocka życiem całym dowiodła swojego z a c o f a n i a, to jest swej

wiary w Boga, miłości ludzi i wiary w podniosłe przeznaczenie człowieka. Bądź co bądź, gdyby p. p. postępowcy mieli tylko odrobinę taktu i poczucia sprawiedliwości, wówczas wiedzieliby niezawodnie i pamiętali: 1-o) że gdy miliony „baronów“ Hirszów robią się na kolejach tureckich, lub innych, w ciągu lat kilku, na fortuny Potockich, Branickich i t. d. składały się wieki; 2-o) że nikt nie ma prawa wtrącać nosa do ostatnich rozporządzeń testatorów swem mieniem — powstałem zwłaszcza w sposób godziwy i prawy; — i 3-o) że brutalna taka szykana ostatniej woli zmarłych, może naprawdę przyczynić się w przyszłości do ograniczenia zapisów na cele publiczne. A czyż mało p. p. liberalni żydowie i wogóle p. p. postępowcy szkód nam jeszcze zrobili?

Niemiała przygoda. Pewnego „znanego“ u nas muzyka starozakonnego autoramentu, pana S..., który przed niedawnym czasem przeniósł się do Moskwy, spotkała tam, jak się dowiadujemy, wcale niemiała przygoda. Oto, z powodu brutalnego obchodzenia się z uczennicami, pan S... ma sobie wytoczony proces sądowy. Dziwna rzecz jednakże, że nasze „Kuryery“, które tak gwałtownie w swoim czasie protegowały „znanego“ muzyka, dziś o przygodzie jego mileżą dyskretnie, pomijając najwidoczniej sposobność zrobienia swojemu pupilowi i...współwyznawcy—nowej reklamy.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Rozmaitości przedstawionym został w ubiegłą Niedzielę, po raz pierwszy dramat H. Sudermana p. t. „Koniec Sodomy“.

W ubiegły Wtorek w teatrze Wielkim odbył się poranek artystyczny reżysera opery. p. Matuszyńskiego, z powodu 50-cio lecia pracy tegoż artysty dla sceny naszej. Przedstawienie wypełniła „Halka“ Moniuszki, grana po raz 366-ty i scena z „Don Carlosa“ odśpiewana przez p. Sillich.

Pięcioaktowa tragedia p. Rapackiego, p. t. „Histryoni“, przeznaczoną została do wystawienia na scenie teatru Wielkiego.

Zmarli: S. p. Maryanna Nynkowska, Siostra Miłosierdzia w szpitalu Ś-go Wincentego w Lublinie—zmarła tamże, w 38 roku życia, a w 18-tym powołania swego. Czuwać całemi nocami—pisać korespondent „Przeglądu Katolickiego“ — przy łożu schorzałych, nieść im pomoc i pociechę w cierpieniach, było dla zmarłej Siostry najmiłszem zajęciem, dla którego wyrzekała się posiłku, snu i wypoczynku. Śmierć jej też nastąpiła z wyczerpania sił, — zastawszy ją na stanowisku jak żołnierza w boju. J. E. ks. Biskup Jaczewski, przy współudziale alumnów Seminarjum, oddając hołd cichej ale niemniej użytecznej zasłudze, zwłoki ś. p. Siostry Maryanny odprowadził osobiście na miejsce wiecznego spoczynku. Pokój jej duszy!

ROZMAITOŚCI.

Skarga „cichego“ wydawcy „Kuryerka“.

(Nadesłane.)

Świat się kończy! Już myślałem
Że przycichła burza z „Roli“,
Aż tu organ katolicki
Moralności staje gwoli!

Za bież chwytą i podcina,
Eh, tnie nawet bez sumienia...
Za co? — pytam — ot, za marne,
Osobiste ogłoszenia!

Że się jakiś kiep chce sprzedać,
Bo goliznę blizką czuje,
Co ja tutaj zawiniłem?
Jam *geschäftsman*, więc drukuję!

To byłaby jeszcze fraszka:
Wytrzymałem gorsze burze;
Lecz przedpłaćcieli tracę,
Na tej głupiej awanturze! —

Coraz więcej i co chwila,
A choć Franusz mnie pociesza,
Bronisz z politykie strzela
Mnie się spokój bardzo miesza!

Wszak „Tygodnik“ i „Biesiada“,
„Słowo“ — te Puretzy w prasie,
Swem milezieniem znać mi dali
Że ten *Geschäft* jest... na czasie,

Więc czego chce katolicki
Organ, że mnie bacz się zmusza?

Czy on może mi zazdrościć,
Tego Bronisz lub Franusza?

Ja mu wszystkich siedmiu mędrców
Bez pretensyj podaruję;
Tylko na prenumeratę
Niech on z biczem nie wojuje.

S. L.

Odpowiedzi Redakcyi.

Poszukujący miejsca na sklepy chrześcijańskie—zechęć zwrócić uwagę na wiadomości podane w „Kronice bieżącej“ N-rze dzisiejszego.

Sz. ks. A. Wiś... w M... — Życzenie, dotyczące sklepu, spełniamy w N-rze dzisiejszym; obok zaś tego powtórzymy wiadomość i w rubryce ogłoszeń. Za kopię wiadomego listu dziękujemy uprzejmie; odpowiemy wkrótce.

Sz. ks. kan. W... w B... — Skorzystamy najchętniej; za pamięć i życzliwość—ślemy dzięki stokrotne.

P. Stanisławowi B... w W... — Rs. 2 dla Biura nędzy wyjątkowej otrzymaliśmy.

P. Bolesławowi Skir... w Szem... — Owszem, użytkujemy z przyjemnością i N-ra żądane przesłamy zaraz.

P. W. M... w Piotrkowie — Niestety, nie w tym razie Sz. Panu poradzić nie możemy; pomieszczenie zaś listu pańskiego nie osiągnęłoby celu. Interesa czysto kupieckie nie mogą w żadnym razie liczyć na pomoc do pewnego stopnia filantropijną.

P. Hil. Fed... w Moh... Pod... — Karta tytułowa, wraz ze spisem rzeczy, była przesłana przy N-rze 5-tym w r. b.

P. Bar. Rey... w Warsz... — List ks. J. Ant. pomieścimy chętnie w N-rze następnym.

P. Al. Br... w W... — Pomieszczamy tylko „obrazki i typy“, o czym zresztą jest wyraźna wzmianka w tytule; jeżeli zaś ktoś dany „typ“ bierze do siebie — nie nasza w tem już wina. Co do 2-go pytania, odpowiedzi w tej chwili dać nie możemy.

P. Woj... Ch... w W... — Wiadomości dotyczące prawa wymierzonego w Niemcezech przeciw rozpucie, znajdzie Sz. Pan w N-rze dzisiejszym, w korespondencji z Berlina.

Pani El. B... — Z „obrazka“ skorzystać nie możemy; rękopis, zgodnie z zastrzeżeniem Sz. Pani, pozostaje do zwrotu.

Czytelniczko K. C... — Dlatego, iż walka przeciw tego rodzaju ohydnie wolnomyślniej jest jednym z głównych zadań „Roli“ — i jeżeli Pani należy do owych właśnie wolnomyślnych emanacypantek, — to nie dziwnego, iż pismo nasze podobać jej się nie może.

Adwokat dam.

Pani! chcecie-li wszystkich ująć w wdzięków sidła?
Sztuka to bardzo łatwa, gdyż polega na tem,
Żeby zawsze używać tylko Congo Mydła,
Ono najlepszym sprawą waszej adwokatem.

Mydło to firmy Wiktora Vaissier w Paryżu. Reprezentant na Królestwo Polskie A. Lipink utrzymujący Magazyn perfumeryi w Warszawie. 1-1

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL
Warszawa, Elektoralna 14.

Poszukuje się wspólnika

z Kapitałem od 8 do 12 tysięcy rs. do interesu fabrycznego dobrze procentującego i **PEWNEGO!** Oferty proszę zostawiać w redakcyi „Roli“ pod lit. J. M. Lex. 89-0-3

Gabinet dentystyczny d-ra J. L. JAMES LEVY, Włodzimierska 12.
Przyjmowanie chorych od 11-ej do 4-ej. 3-26-17

D-r Józef Drzewiecki (homeopata)

b. ordynator kliniki Uniwersyteckiej przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 1/2 do 6 po południu. 87 Krakowskie-Przedmieście. 50-33

Antoni PANASIUK Artysta-Rzeźbiarz,

Szpitalna Nr. 5, w Warszawie — wykonywa w drzewie specjalnie roboty treści religijnej. 6-10-5

Gustaw Lewestam,

ADWOKAT PRZYSIĘGŁY,

Złota 14 (przy Marszałkowskiej). Rano do 9 1/2, po poł. od 4 1/2 do 7-ej. (Sprawy cywilne i karne). 1-12-11

(5) Polecą się pierwszorzędnym a tani (52 45)
Hotel Anglelski w mieście Częstochowie,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Używajcie:

S. GLIŃSKIEGO Szuwaks glicerynowy.
S. GLIŃSKIEGO Smarowidło zmiękczające do skór.
S. GLIŃSKIEGO Atramenty. 7-52-39
Fabryka w Warszawie, Nowy-Świat 69.

Buchalteryi listowni

wyucza z upoważnienia Władzy specjalista **S. ROGULSKI**.
Lekcyje — korespondencye próbne bezpłatnie. Erywańska 8.
2-12-8

Majątek ziemski w powiecie Grójeckim, z inwentarzem żywym i martwym, z kompletnym wyposażeniem, do wdzierżawienia w każdym czasie. Wiadomość **Nowogrodzka Nr. 33, mieszkania Nr. 20, od godz. 4—6.** 79-4-3

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów
GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,
Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materiały meblowe, koldry watowe, dery franki, materiały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.

9-52-6

Zarządzający Składem **H. Radecki.**

Szmuklerskie wyroby: Frędzle, K wasty, Przepaski, portyer i firanek. gotowe i na zamówienie, poleca fabryka i wszelkie ozdoby do mebli

W. Pomorskiej,

13 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-20

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstaunki i reperacye po cenach najumiarkowanych. (14-52-6)



Zatwierdzony przez
Warsz. Radę Lekarską
na ogólnych zasadach handlu.

CONSERVATOR

WYROBU

Stanisława Górskiego

Warszawa, Leszno № 4.

Cena dwóch flakonów w opakowaniu

RS. 2.

Wzmocnia osłabione korzenie włosów,
oczyszcza skórę z łupieżu, zabezpiecza
od wylusienia. 21-10-9

„MINERWA“

poleca wielki wybór Woalek, Wstążek, Aksamitek, Koronek, wyrobów włóczkowych, w dolnym lokalu firmy

W. Bukowski i S-ka
WIERZBOWA 6, WARSZAWA.

Organista

mający wyższe wykształcenie muzyczne, mogący prowadzić Kancelaryę Urz. St. Cywiln., jako też dyrygować chórami śpiewu i orkiestrą, mający ładny głos i dobre świadectwo — poszukuje posady w każdym czasie w Królestwie lub Cesarstwie. Oferty proszę nadsyłać do Warszawskiego Biura Ogłoszeń, Wierzbowa 8 wprost Niecałej dla „Organisty X. Fr. Witt. 97-2-2

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH
F. ŻÓŁTOWSKIEGO
 86-5-4 Ś-to KRZYŻKA Nr. 19

<p style="writing-mode: vertical-rl; transform: rotate(180deg); font-size: small;">Przyjmują się wszelkie obstatunki na żądanie w przeciągu 24 godzin.</p>	<table border="0" style="width: 100%; border-collapse: collapse;"> <tr><td>Palta zimowe</td><td style="text-align: right;">od Rs. 15</td></tr> <tr><td>Garnitury marynark.</td><td style="text-align: right;">12</td></tr> <tr><td>Spodnie</td><td style="text-align: right;">3</td></tr> <tr><td>Palta jesienne</td><td style="text-align: right;">12</td></tr> <tr><td>Szlafroki</td><td style="text-align: right;">9</td></tr> <tr><td>Garnitury frakowe</td><td style="text-align: right;">24</td></tr> <tr><td>„ surdutowe.</td><td style="text-align: right;">22</td></tr> <tr><td>„ zakietowe.</td><td style="text-align: right;">18</td></tr> <tr><td>Burki sławuckie</td><td style="text-align: right;">18</td></tr> </table>	Palta zimowe	od Rs. 15	Garnitury marynark.	12	Spodnie	3	Palta jesienne	12	Szlafroki	9	Garnitury frakowe	24	„ surdutowe.	22	„ zakietowe.	18	Burki sławuckie	18
Palta zimowe	od Rs. 15																		
Garnitury marynark.	12																		
Spodnie	3																		
Palta jesienne	12																		
Szlafroki	9																		
Garnitury frakowe	24																		
„ surdutowe.	22																		
„ zakietowe.	18																		
Burki sławuckie	18																		

Nauczyciel Gimnastyki A. W. SUROWIECKI
 udziela lekcye u siebie i na mieście.
 Aleja Jerozolimska Nr. 80, 3-ci dom od Marszałkowskiej. 10-12-11

ZAKŁAD STOLARSKI
Braci Pietrzykowskich
 W CZĘSTOCHOWIE.
 wprost Dworca Drogi Żelaznej. 103-12-1

Następujące dzieła są do nabycia w księgarniach:

Ks. Kitkiewicza
KONFERENCYE
ze stanowiska Liturgiczno-społecznego
 w liczbie 4-eh,
 mianowicie: 1) o stworzeniu wszechświata i królestwie łaski w Sakramentach; 2) o modlitwie z Brewiarza, jako hołd wznoszący się do Stwórcy od świata całego; 3) o bezżeństwie księży katolickich, a małżeństwie osób świeckich; 4) o ofierze Mszy Ś-toj figurowanej krwawymi ofiarami Starego Zakonu.—Kraków. *Cena zniżona kop. 75.*

Muzyka Kościelna (z nut literalnych)
 zawierająca w sobie 6 mszy do grania na organach, ze śpiewem i bez śpiewu (3 światłe i 3 żałobne), przez **Ks. Galicza**.—Wilno. *Cena w oprawie kop. 75.*

Pytania Katechizmowe
 na które każdy chrześcianiin-katolik z łatwością odpowiedzieć powinien — czyli program rzeczy niezbędnych do wiadomości i wierzenia, przez **Ks. Galicza**.—Wilno. *Cena kop. 12.* 16-3-3

Uprasza się Szan. Publiczność żądać w sklepach ołówków pierwszej swojej fabryki pod firmą **ST. MAJEWSKI i S-ka** gdyż sprzedający zazwyczaj zalecają ołówki zagraniczne. Adres fabryki: ul. Złota № 61. (76-15-9)

Tanio! Smaczne!
!! i Zdrowe !!
 Chałwa, Sorbety i Rachat-Łokum
 Parowej Fabryki
I. FUKI i S-ka.
 Można dostać we wszystkich sklepach kolonialnych i owocarniach. 80-4-3
 Fabryka i Kantor: Solna Nr. 10, w Warszawie.

FABRYKA ORGANÓW
L. Blomberg i Syn
 Warszawa, Leszno 65.
 Buduje organy wszelkich systemów począwszy od Rs. 800.



Niezbędny w każdym domu
Ekstrakt mięsny Cibils,
 do nabycia we wszystkich sklepach kolon. aptecz. itp. 20-11-11

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga REUSSNERA:
NAJLEPSZA METODA
 do nauczania w 3-eh miesiącach bez Nauczyciela po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać: Kurs niższy kop. 60, oprawny 75 kop., kurs wyższy rs. 1 kop. 60. — komplet, t. j. oba kursa razem rs. 2.
Najlepszy Elementarz Polsko-Niemiecki i Russko-Niemiecki z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami i 200 rycinami po kop. 35, 20 i 10. **Najnowszy Elementarz Polski** z wzorkami pisma, rysunków i rycinami razem **340 Figur** i z wskazówkami pedagogicznymi po kop. 25, 15, 10 i 5. **Najlepsza Metoda Angielska** dla samouków z wymową, do nauczania się po angielsku w 24 lekcjach, 75 kop. Powiastki **Polsko-Niemieckie** z 100 rycinami 20 kop. Powieść **Ali-Baba** 15 kop. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po 20 kop. Osoby nadsyłające wprost do autora z Królestwa rs. 3, a z Cesarstwa rs. 6, nie dopłacają nic na przesyłkę książek. **Skład główny u Autora (Reussnera) Marszałkowska ul. Nr. 142 w Warszawie.** 59-15-9

HANDEL WIN
 oraz
TRUNKÓW KRAJOWYCH i ZAGRANICZNYCH
ALEKSANDRA RAMPOLD
 w Częstochowie, ul. Wieluńska 471.
 W gościnnych pokojach wydają się śniadania, objady i kolacje; w sezonie letnim otwarty ogród spacerowy. 10-12-1

Artystyczno rzemieślnicza **SZKOŁA ŻEŃSKA**
Jadwigi Przewóskej,
 w Warszawie, Niecała 10,
 nagrodzona medalami w Warszawie i Petersburgu za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Uczennice szybko odnoszą korzyści. **Ceny przystępne. Pensyonarki przyjmują się i patenta wydają.** 104-24-1

30 kop. sztuka.
DRZEWKA OWOCOWE
 w najlepszych i na Dmórz wytrzymałych odmianach, z silnymi koronami, wysyła
 Ogród Pomologiczny **D-ra Karola Zawady** w Częstochowie.
 100 Szczegółowe katalogi wysyła się franco na żądanie. 3-1

OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA
FABRYKA RAM ZŁOCONYCH
 OŁTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH
 MEBLI I DEKORACJY SALONÓW
E. A. ZALESKIEGO
dawniej J. DRUCHLINSKIEGO
JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM
 za dobre i stylowe wykończenie robót.
 na składzie wielki wybór gotowych Ram.
 poleca się **Wiel. Panom i Wiel. Księżom Proboszczom**
 Ceny umiarkowane, robota dobra
Krakowskie-Przedmieście Nr. 2.

Skład Papieru **A. Bajczak**, Aleje-Jerozolimskie Nr. 64.

Objąwszy skład materiałów piśmiennych po firmie A. Czerniewski i zaopatrzwszy takowy w wielki wybór świeżych towarów, mam zaszczyt polecić: znaczny zapas papierów fantazyjnych ozdobnych, wielki wybór doskonałych piór stalowych i obśadek, notesy, kałamarze, wyborowe kajety, każdy z dodaniem stalki i bibuły.—Papieru rysunkowe w rolach, arkuszach i na łokcie, kalka płócienna angielska i papierowa.—Farby, pędzelki, ekierki, cyrkle.—Sekretniki, bloki, koperty, wielki wybór atramentów.—Bilety wizytowe drukowane i litografowane najmodniejsze i dokładnie wykonane.—Ołówki różnokolorowe, kredki i guma arabska w najlepszym gatunku.—Marki, weksle, karty pobytu, meldunkowe, wynajmu mieszkań.—Piórniki, sezyorki, albumiki, papierońnice, portfele, spinki, krawaty, laski i t. p.—Zaproszenia, Menu, monogramy gustownie i starannie wykonane. Przytem uważam za konieczne nadmienić, iż dla zjednania sobie Szan. Klijehteli, ustanowiłem ceny najniższe, o czem każdy dowodnie przekonać się może.

100-3-2

A. RAJCZAK, Aleje Jerozolimskie Nr. 64.

Skład Materiałów Aptecznych

J. MROZOWSKIEGO

ulica MIODOWA Nr. 8 nowy

poleca:

Benzynę do wywabiania plam i palenia,

Elixir do zębów,

Esencją octową,

Farbki do bielizny różne,

Farby olejne i lakiery,

Gąbki toaletowe i powozowe,

Glans amerykański do bucików,

Glicerynę chemicznie czystą,

Kredę do zębów,

Krochmale różne,

Masę woskową do posadzki,

Ocet zbożowy i winny,

Olejek do wody kolońskiej,

Oliwę nicejską świeżą,

Perfumy angielskie i francuzkie,

Proszek dalmacki na wytepienie robactwa,

Wodę kolońską Elsnerowską,

oraz wszelkie materiały apteczne i techniczne.

60-12-7

SKŁAD WĘGLI

kamiennych, drzewnych i drzewa opałowego

A. JEŻEWSKIEGO,

przeniesiony 33, Żurawia 33.

Ceny przysiępne, miara rzetelna. Poleca się Szanownej Publiczności.

94-12-2

Alojzy Tarnowski

Magazyn Mebli

oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski

Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej i
Marszałkowska Nr. 134, róg Świętokrzyskiej.

W składach znajdują się meble najświeższych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadając własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską, kł wykonanie roboty i dostarczone meble dają zupełną gwarancję dozaadnego wykończenia i trwałości przy cenach najumiarkowańszych.

37-12-12

Róg Marszałkowskiej

KRAWIEC UBIORÓW MĘZKICH

Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzzonego i własnego materiału niedrogo, naprzykład garnitury marynarkowe od 15 rs; spodnie kortowe od rs. 3 kop. 50, oraz materiały na takowe sprzedaje niedrogo.

(33-52-50)

CHMURCZYŃSKI.

Nowogrodzka Nr. 30.

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

K. KUJAWSKIEGO

w WARSZAWIE,

5, Trębacka 5.

Poleca Sz. Publiczności wybór gotowej garderoby, jako też przyjmując obstalunki z własnych i powierzonych materiałów. Ceny umiarkowane.

88-4-3

Nowo-otworzony

Skład Szkła, Porcelany i Majolik

Wł. Koralewskiego

w WARSZAWIE,

Krakowskie-Przedmieście 87, wprost Zjazdu,

poleca wielki wybór szkła, porcelany białej i kolorowej, majolik, oraz terrakoty. Ceny niskie. Zlecenia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą. Zarządzając dłuższy czas firmą W-go Miodu-szewskiego przy ulicy Wierzbowej — jestem obeznany z wymaganiami Szanownej Publiczności — i o jej względy starać się będę.



58-12-8

PIERWSZA, JEDYNA W KRAJU odznaczona medalami na wystawach FABRYKA ROBÓT KOŚCIELNYCH i RAM ZŁOCONYCH

Kazimierza Matulewicza

przy ulicy Długiej Nr. 43, w Warszawie.

Wznosi Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice w różnych stylach, podług otrzymanych lub własnych rysunków. Posiada gotowe Feretrony (ołtarzyki procesyjne), Figury Rezurekcyjne, Tabernacule, Chrzcielnice i wszelkie inne dla upiększenia świątyni przybory. Fabryka podejmuje się odnawiania ołtarzy i przedmiotów kościelnych, z zachowaniem wszelkich cech sztuki i piękna, na co posiada wiele chlubnych świadectw z kościołów w Królestwie i Cesarstwie. Przyjmuje również wszelkie roboty salonowe pozłotnicze, oprawia sztukę, lustra, obrazy oraz wykonywa wszelkie odnowienia. Ceny możliwie najprzystępniejsze.

Polecając się pamięci J. W. W. Księży Proboszczów i Kołatorów świątyni, nadmieniam zarazem, iż na listowne zawezwanie Wielobnego Duchowieństwa lub Sz. Publiczności przybywam na wskazane miejsce, celem ułożenia planów robót.

85-8-2

Z szacunkiem **Kazimierz Matulewicz.**

DACHOW KRYCIE

oraz wszelkie roboty w zakresie blacharstwa wewnątrz, wykonywa tanio zakład

JÓZEFA ZACHWEJSKIEGO.

Nowolipie 18, w Warszawie.

48-52-32

5 nagród, herb państwa austriackiego, za skuteczność
„EXSICCATOR“
 niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć
 raz na zawsze.
 Broszurka bezpłatnie.
 Adres dla telegramów i pism: **RITTER**, Warszawa.

27-52-40

Józef Vogel
 egzystująca od roku 1870, nagrodzona medalami
FABRYKA WYROBÓW WEŁNIANYCH
 jako to: *Kaftanów damskich i męskich, Kalesonów, Kamaszy, Spódnic* i t. p. 28-12-10
 w Warszawie, ulica Elekoralna 19/23, w 3-m podwórzu na 1-m piętrze.

Towarzystwo Warszawskie
OCZYSZCZANIA I SPRZEDAŻY SPIRYTUSU
33, Ś-to Krzyzka 33.

Wobec stopniowego rozwoju działalności Towarzystwa, zniwalaającego Zarząd do jaknajtroskliwszego badania każdej galezi produkcji i handlu spirytusem, zdołano pomiędzy innemi w posiadanej przez Towarzystwo **dystylarni**, pod nazwą **„REKTYFIKACYA WARSZAWSKA“** funkcjonującej, osiągnąć to, że otrzymywane spirytusy czystością, smakiem i dobrocią stanęły w rzędzie najlepszych, co stwierdzają, w ciągu trzyletniej działalności Fabryki, jedna wielki srebro i cztery złote medale, tej Fabryce przyznane

Fabryka słodkich wódek, naraków, cognac'ów i likierów, robiąc ciągle postępy, oddaje do sprzedaży towar, nieustępujący w dobroci innym tego rodzaju wyrobom.

Zarząd Towarzystwa widzi się w obowiązku zwrócić jeszcze uwagę Sz. Publiczność na markę **Fabryczną**, która wyroby Rektyfikacyi są zaopatrywane na etykietach, korkach i pieczętkach. 29-12-12

KONICZYNE CZERWONA, **K. WASILEWSKI** w Warszawie,
 białą szwedzką, tymoteusz i t. p. **NASIONA** po najwyższych cenach targowych nabywa i o opróbkowane oferty uprasza
 91-3 2 **Miodowa 18.**

Połączone fabryki
WYROBÓW PLATEROWANYCH I NOWEGO SREBRA
NORBLIN I SPÓŁKA BRACIA BUCH
 w Warszawie, Żelazna № 51,

wykonywają, obok wszelkich przedmiotów, tak do ozdoby jak i do użytku domowego służących, w wielkim wyborze wszelkie aparaty i naczynia kościelne, podług własnych, jako też i dostarczonych modeli i rysunków.

Obficie we wszelkie towary zaopatrzone, Magazyny fabryczne znajdują się: w **Warszawie** — Krakowskie-Przedmieście Nr 67, róg Wierzbowej i Niecałej; w **Łodzi**; w **Krakowie**; we **Lwowie**; w **Moskwie** — ul. Nikolska dom hr. Szeremietiewa i Kuźnieckij Most dom Torleckiego; w **Petersburgu** — Newski prospekt Nr. 26; w **Rydze** — ul. Kaufstrasse, dom Witte; w **Odessie** — Deribasowska ul.; w **Charkowie** — Szlapanoj pierieulok; w **Kijowie** — na Kreszczatiku Nr 25; w **Rostowie nad Donem** — u I. Reicyna; w **Elizawetgradzie**; w **Kazaniu**; w **Tyflisie**; w **Niżnim Nowgorodzie** i w **Baku**.

Fabryka posiada na składzie i sprzedaje **Blachę mosiężną i z nowego srebra**.
 Cenniki illustrowane wysyłają się na każde żądanie, franco. 68-6-5

NOWO-OTWORZONY
SKŁAD WIN
 Towarów Kolonialnych i Delikatesów
C. DAJKOWSKIEGO
 w Warszawie, ulica Miodowa Nr. 15/17,
 polecieć na honor sprowadzone wyborowe Wina: Francuzkie, Rońskie, Hiszpańskie, jako też Koniaki, Likieri, Portery pierwszorzędných firm zagranicznych a głównie sprowadzone wprost z winnic
WINA WĘGIERSKIE WYSTAŁE,
 które sprzedaje od Rs. 1 za butelkę. 98-3-2

FABRYKA RĘKAWICZEK
F. WAWROWSKIEGO,
 zaopatrzona w wielki wybór rękawiczek na sezon karnawałowy, po cenach przystępnych,
 poleca się Szanownej Publiczności. 84-4-3

Bracka № 5.

Kawior Astrachański

świeży grubo ziarnisty, mało solony i bez soli, ten ostatni używany przez Dwór Cesarski w Petersburgu, zalecany przez lekarzy, poleca Kantor:
 25-12-12
J. ŁAZOWSKI 35. Senatorska 35
 (pałac Ordyn. Zamoyskich).
 Pp. Handlującym odpowiedni rabat.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński
 Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i postać meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwielkich żurnali (40-13-4)



FABRYKA GORSETÓW

WILHELM SIEWERT

19 Ś-to Krzyżka 19, w Warszawie,

poleca gorsety po cenach możliwie najniższych, najnowsze fasony. Obstalunki pośpiesznie i dokładnie.
 41-12-11

Fabryka RĘKAWICZEK

w WARSZAWIE, 87 12-3

7, Niecała 7,

T. KALUSZKA.

Wielki wybór rękawiczek balowych, wizytowych i ciepłych.

Ceny umiarkowane.

Dwa Medale złote



1885—1891 r.

BROWAR PAROWY KAROLA MACHLEJDA

Chłodna 45.

Telefonu 245.

Poleca znane piwo butelkowe: Leżak i K'imbachskie
 Na korkach z obu stron wypalona jest Marka fabryczna.
 Sprzedaż odbywa się w browarze, w sklepach: w hotelu Polskim, Angielskim i pod № 41 na Nowym-Świecie, oraz w wielu pierwszorzędnych handlach Win i wódek.
 000 4-4

Salon Artystyczny

Artystów Malarzy, Rzeźbiarzy i Budowniczych

W WARSZAWIE,
 z dniem 1 Lipca r. b. przeniesiony został
 na ulicę Nowy Świat Nr. 27.

Przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, monstrane, kielichy, lichtarze, plany na ołtarze, portrety, feretrony (obrazy do noszenia), restauracje obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej i stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace zamówione w Salonie Artystycznym wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby, w ogóle przedmioty z zakresu sztuki.

Adres: Nowy-Świat Nr. 27. 54-26-16

KROPLE i ELIXIR AMERYKAŃSKIE od bólu zębów, HIPOLITA MAJEWSKIEGO.

Łatwość użycia i natychmiastowy skutek, uczyniły Krople Amerykańskie i Elixir powszechnie znanymi; — środek ten nieszkodliwy a pożyteczny, powinien się znajdować w każdym domu familijnym.

CENA pudełka rs. 1.25 i rs. 1.

Dostać można: w magazynach Warszawskiego Laboratorium Chemicznego: 1) róg Miodowej i Senatorskiej № 1. 2) Krakowskie-Przedmieście № 1; 3) róg Granicznej i Królewskiej; 4) Nalewki 31 i we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Biednym udziela się pomoc bezpłatnie. 75-6-2

W ogrodzie po-Kapucyńskim
 przy ulicy Miodowej,

oraz w sklepie Krakowskie-Przedmieście Nr. 9 (róg Królewskiej),

A. SIEDLECKIEGO

przyjmuje się zamówienia na obstalunki w zakres ogrodnictwa wchodzące, jako to: Dekoracje, Wieńce, Bukiety. Tamże sprzedaż Roślin w doniczkach.

Ceny umiarkowane.

PRACOWNIA KWIATÓW
Zofii R.
 w Warszawie, ulica Szpitalna 10, m. 10.
 poleca swoje wyroby w wielkim wyborze, podług modeli paryzkich. 90-6-2

!!!500,000!!! Binokli i Okularów w najrozmaitszych oprawach, do nabycia w zakładzie moim. Obfitość taka szkiele daje mi możność najściślejszego onych zastosowania do każdego wzroku. Prócz tego polecam znaczny dobór **Lornetek** damskich i teatralnych, **Barometry**, **Termometry**, **Narzędzia chirurgiczne**, **Randaze**, oraz wszelkie środki opatrunkowe; zakładam również na żądanie **Dzwonki elektryczne**, **Telefony** i **Plorunochrony**. Przyjmuje repara-cye. Wszystko „najtaniej“.
 44-12-4
Juljan DREHER, Optyk, Szpitalna Nr. 6.

Fabryka i Skład
 Wyrobów **Kamaszniczych**
DAMSKICH i MĘSKICH
Antoniego Tomaszewskiego
 w WARSZAWIE 22-12-7
 przy ulicy Zaplecek Nr. 2 — 1-e piętro.

DOM BANKOWY
X. RADZISZEWSKI
 W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.
 OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiowych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Wetny** i **Zboża**. 42-52-6

WIELKA UJEŹDŻALNIA
Żórawia 47,
 została na bieżący sezon zimowy odpowiednio urządzoną do karuzeli i konnej jazdy zbiorowej. Świeżo odrestaurowana i przyozdobiona, jest dostatecznie ogrzana, doskonale oświetlona, a stajnie zaopatrzone są w dobór nowych, dobrze ujeżdżonych koni.
 Zakład ten kończy w roku bieżącym 25-ty rok istnienia swojego w Warszawie, przez który to czas cieszył się zawsze uznaniem tutejszej publiczności. Wyrażając niniejszem głęboką wdzięczność za to uznanie, polecam się i nadal względem szanownej publiczności.
 95-6-2
B. Krauze.

KALOSZE Rusko-Amerykańskiej Manufaktury gumowej.
CERATY, Obrasy, Chodniki, Dywany ceratowe.
GUMA i Wyksatyna dla słabych osób.
CHODNIKI i WYCIERACZKI kokosowe,
 poleca w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych, z ustępstwem rabatu 43-12-8
W. Michalski, Miodowa Nr. 19.

„Czytelnia dla wszystkich“
 19, Włodzimierska 19,
 poleca
 nowości w kilku językach, „Revue des deux Mondes“
 z r. 1880, 1891 i bieżącego. 92-3-2

Krak.-Przedm. T. SKULSKI Nr. 16.
Magazyn Ubiorów Męzkich
Burki Stawuckie, Szlafroki, Kurtki szwedzkie, Mundury Stu-dencie, Uczniowskie i dla Urzędników wszelkich Władz, podług form przepisanych.
 Wykonanie śpieszne i staranne.
Ceny nader umiarkowane.
Krakowskie-Przedmieście Nr. 16,
 (vis-à-vis kościoła S-go Krzyża). 31-12-9

ZAKŁAD
BRONZOWNICZO-TOKARSKI
 i pierwszy w kraju
WYROBÓW Z ALUMINIUMU
A Morantowicz,
 Długa Nr. 43,
 róg Bielańskiej w podwórzu, w Warszawie,
 poleca wyroby Kościelne, Salonowe i do użytku domowego, a mianowicie: **Zyrandole, Licharze, Świeczniki, Lampy, Kule i Krzyże** na wieże, oraz wszelkie **Aparaty kościelne** ze srebra. Przyjmuje do **złocenia i srebrzenia** ogniwo jak i galwanicznie. Także ma na składzie **Wentylatory miki-owe** zastosowane do luftów kominowych i wiele t. p. **galanteryjnych przedmiotów**, po cenie **przystępnej** i z gwarancją za dobroć. 57-6-6

Czytelnia J. JELEŃSKIEGO
 Bielańska Nr. 9,
 do abonamentu książek dodaje do czytania **PISMA PERYODYCZNE** bez osobnej dopłaty.
 Wybór książek—duży; warunki możliwie przystępne.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH
TAPICERNA WŁASNA.
 w Warszawie 150 Marszałkowska 150
 róg Zielonego Placu na 1-em piętrze.
 39-20-20

J. K. RAJEWSKIEGO

Magazyn Ubiorów Męzkich

19-12-3

Ś-to Krzyżka № 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzące:

CENNIK:

Palta zimowe	od Rs. 16.— do 50
Garnitury maryn	13.— „ 40
Spodnie	3.50 „ 18
Palta jesienne	12.— „ 45
Szlafroki	10.— „ 25
Garnitury frakowe	25.— „ 50
„ surdutowe	25.— „ 50
„ zakietowe	20.— „ 45
Burki sławuckie	18.— „ 35

NAGRODZONA MEDALEM ZŁOTYM
NA WYSTAWIE WARSZAWSKIEJ W 1885 ROKU.

FABRYKA ORGANÓW
KOŚCIELNYCH
Józef Szymański i Syn

w Warszawie, Chłodna Nr. 34.

Dozw. przez Depart. Med. oraz Radę Lek. i Dep. przem i hand.
w Petersburgu 56-26-25

— „DENTOR“ —

Środek dla konserwowania ust i przywracania zębom pierwotnej białości. — Flakon za rs. 1.

Dostać można we wszystkich składach aptecznych i perfumeryi.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzeln

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. (46-52 7)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.
FILJA Nowy-Świat Nr. 43.

Na korku powinien być stempel firmy.

NOWO-OTWORZONY

Specyjalny Magazyn Okryć I SUKIEN DAMSKICH „PHILIPPI“

w Warszawie, ulica Niecała Nr. 9, obok hotelu Brühlowskiego. 81-3-2

Woda **Mexico**

Magistra Farmacyi H. WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólom głowy. 49-52-40

Główny Skład: Tłomackie Nr. 13, w Warszawie.

J. ROMALSKI i SYN
Fabryka Wyrobów Metalowych

istniejąca od lat 40

ulica Chłodna № 36,

w WARSZAWIE,

wyrabia

Okucia

z różnych metalów

do drzwi i okien, do fortepianów i mebli, oraz krucyfiks, kandelabry i lichtarze podług modeli własnych i danych rysunków. 106 6-1

JERSEY-BAZAR.

Skład fabryczny Staników Trykotowych

„JERSEY“

Zakietów, Ubiorów dziecięcych, Fryz i Wolantów,

WIELKI WYBÓR WOALEK.

Zakład karbowania i plisowania

C. LESKI,

108-6-1

Warszawa,

Krak.-Przedm. Nr. 1 (w domu pomisyonarskim).

FABRYKA
WYROBÓW GALANTERYJNO - SKÓRZANYCH

L. Schröder & L. Stetkiewicz,

Przejazd 2. Warszawa. Przejazd 2.

Treść numeru: Najwyższy manifest. — Podskarbiowie narodu. (Obrazki i typy) IV. „Ten najlepszy“ (d. c.) — W sprawie nowo-zakładanych cukrowni i projektowanych cukrowni rolniczych, przez H. W. — Listy wiedeńskie. I — Mosażka literacko-artystyczna, przez I. Małachowskiego. — Na posterunku feljton Kamieanego. — 2. części „Świata“, przez E. Jerzyne. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Handzia, napisał Józef Rogosz. (d. c.)

Wydawca Jan Jelencki. Доволено Цензурою. — Варшава 22 Января. 1891 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r 61)

Kotłdry bajowe, troki, poduszki skórzane, pierze i puch i t. p.

MATERACE z roślinnej wełny higieniczne b. tanie, trwałe.

Stale posiadamy wy-bór wózków dziecię-nych i kolebek.

Na składzie 100 numerów łózek żel. od Rs. 2,80.

CZYSTA 2, wielka wystawa za bratą.

WYKAZ I N Pościelowy S. WRUTNOWSKI